

GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 173

KWIECIEŃ-CZERWIEC

2026



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82*

PKO BP I O. Poznań

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

**Na okładce: List polskiej poczty lokalnej w Skałacie z 1919 r.
wysłany do Montrealu w Kanadzie – ze zb. J. Walochoy.**

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. XVI - ostatnia)	s. 1
Kamila ZARYCHTA-ZIELIŃSKA	
Fragmety wspomnień z lat wojny (Czortków)	s. 11
Irena KOTOWICZ	
Historia tablicy przywieszanej z Podola do Goleniowa nad Iną	s. 15
Igor MEGGER	
Mniszek Kok-sagiz (Tłuste pow. Zaleszczyki).....	s. 17
Miłosz RZADKOSZ, Jerzy WALOCHA	
Historia wydania lokalnego poczty w Skalacie - 1919 rok.	s. 21
Krzysztof POLAŃSKI	
Misiewicz-ród z ziemi lwowskiej, wieś Milczyce - Cz. I	s. 27
Ewa LASKOWSKA-KUSZTAL	
Kazimierz Michałowski 1901-1981 – Cz. I	s. 36
Zuzanna BENESZ	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XXIV - Rodzina Tyżów (Złoczów)	s. 46
Jakub JASKÓŁOWSKI	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XXV - Rodzina Jędrzejków (Jelechowice pow. Złoczów)	s. 48
Jerzy MILLER	
Kalendarium pamięci narodowej – cz. II – Katyń	s. 49
Joel GOLDENBERG	
Izydor Mesner wspomina swoje życie na przestrzeni 105 lat!	s. 55
Jerzy MILLER	
Recenzja książki Beaty Woźniak – Zielona wioska Hnilicze na tarno- polszczyźnie - Od zarania do wygnania 1374-1944	s.59
REDAKCJA	
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s.60
Z żałobnej karty	s.62
Igor MEGGER	
Zmarł Eugeniusz Jaworski	s. 63
Zmarł Józef Wyspiański - piewca Świrza	s.65
Hanna DOBIAS-TELESINSKA	
Zmarła Irena Bereźnicka	s.67
Tomasz Banaszekiewicz Laureatem wyróżnienia Semper Fidelis w roku 2026	s.70

Józef Zbigniew Siegel
Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. XVI – ostatnia

Nakaz pracy skończył się w sierpniu 1952 i Zbyszek w przyjaznej atmosferze rozwiązał z Rejonem Wrocław stosunek pracy za porozumieniem stron, uzyskując nawet zwrot kosztów przeniesienia do Szczecina. Tam czekała praca w Zakładzie Energetycznym Szczecin na stanowisku dyżurnego ruchu sieciowego. Mając zaliczone pierwszy i drugi rok studiów we Wrocławiu został przyjęty na trzeci rok Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie. Nie było tu wydziału dla pracujących i Zbyszka zaliczono w poczet studentów studiów dziennych. Zakład Energetyczny zgodził się wyznaczać dla niego dyżury w godzinach popołudniowych, nocnych i świątecznych. Oczywiście to rozwiązanie bardzo odpowiadało kolegom dyżurnym, a Zbyszkowi pozwoliło na ukończenie studiów i otrzymanie dyplomu w kwietniu 1954 roku. Został kierownikiem działu ruchu całego zakładu, będąc jednocześnie jedynym dyplomowanym inżynierem w Zakładzie Energetycznym Szczecin. Taki był początek bogatej drogi zawodowej inż. Józefa Zbigniewa Siegela, w przeważającej mierze związanej z energetyką, ale nie tylko. Okres intensywnej aktywności zawodowej był długi, bo choć na emeryturę Zbigniew przeszedł w 1993 roku, to pracował jeszcze w 2015 r., czyli mając 85 lat. Nic zatem dziwnego, że wystarczyłoby to na wypełnienie niejednego CV. Dla formalności trzeba wymienić, oprócz wspomnianej pracy we Wrocławiu i Szczecinie: Elektrownię Turów, Zakłady Chemiczne Police, Elektrownię Opole, Hutę Katowice, Zakłady Mechaniczne Ursus, Libię, nadzorowanie robót elektrycznych prowadzonych przez niemiecką firmę Babcock Bau na wielu obiektach sportowych, Nigerię, elektryfikację wsi i budowę małych

elektrowni, pracę tłumacza w Ambasadzie USA, firmę Braci Strzelczyk.

Teraz czas na życie rodzinne Zbyszka, bo jak przystało na potomka Jana Siegiela, również i on dał początek nowej gałęzi genealogicznej czortkowskiego klanu Siegelów. Aby opisać ten fragment biografii Zbigniewa, trzeba się ponownie cofnąć do pierwszych lat pobytu w Szczecinie. Dla podratowania skromnej kieszeni świeżo upieczonego inżyniera Zbyszek podjął dodatkową pracę wykładowcy przedmiotów technicznych (fizyka, matematyka, elektrotechnika itp.) w Technikum Budowlanym w Szczecinie. W 1956 r. przyszła gomułkowska „odwilż”. Władza Ludowa zezwoliła na odtworzenie harcerstwa w formie znanej przed wojną i później do roku 1950. W Zbyszku odżyła uśpiona harcerska natura i z zapalem rzucił się w wir pracy harcerskiej. Założył drużynę im. Józefa Bema przy Technikum Budowlanym, pracował w hufcu ZHP, organizował kursy, obozy letnie i zimowe. W końcu sam odbył kurs podharcemistrzowski. W harcerstwie Zbyszek poznał inną harcerkę, Danusię, która była drużynową harcerek w Szkole Pielęgniarskiej w Szczecinie.

Czerwona róża, biały kwiat,

Czerwona róża, biały kwiat.

Wędruj, harcerko, harcerko, wędruj.

Wędruj, harcerko, ze mną w świat!

Nie zwlekał długo i zamienił panią Danutę Obarę w panią Danutę Siegel, co zostało formalnie potwierdzone 9 lutego 1959 roku. Niedługo po tym, bo 19 kwietnia 1960 przyszła na świat ich córeczka Joasia.

Państwo Siegelowie wynajmowali wówczas dwunastometrowy pokój u bardzo miłych gospodarzy, państwa Boguckich. Przybycie ze szpitala jeszcze jednego lokatora powitali jak swego członka rodziny. Niemniej Zbyszkowi nie pozostaje nic innego, jak poszukać lepszych warunków mieszkaniowych. Załatwił sobie przeniesienie do Turoszowa, gdzie trwała budowa największej w Polsce elektrowni Turów. Tam

czekały wyższe zarobki oraz mieszkanie rodzinne. Willa z widokiem na Karkonosze była istotną zamianą na „lepiej”. Spokój i szczęście rodzinne nie trwało zbyt długo. Porucznik rezerwy Zbigniew Siegel został powołany do wojska, bo na świecie wybuchł konflikt kubański. Zwolnienie z wojska było niemożliwe, mimo drugiej ciąży małżonki Danuty i przyszło dopiero po urodzinach syna Piotra. Cztery lata pracy w Turosszowie, a praktycznie w Bogatyni, pozwoliło Siegelom na odchowianie z pieluch dwójki dzieci oraz dorobienia się używanego samochodu „Warszawa”. Po tych czterech latach Sieglowie wracają do Szczecina. Pierwsza z dziećmi wróciła Danusia. Pracę w Szczecinie przygotował jej Włodek Otohalla w spółdzielni lekarzy specjalistów. Danusia z dziećmi zamieszkała tymczasowo u Dziadzia na ul. Cieszkowskiego 17.



Pół wieku później - Złote Gody. Warszawa, 8 luty 2009 r. Odnowienie przyrzeczeń małżeńskich.

W grudniu 1966 Zbyszek znalazł się na budowie kombinatu chemicznego Police, gdzie zajął się realizacją całej strony energetycznej inwestycji, od fazy projektowej, poprzez wykonawstwo i rozruch energetyczny wszystkich zakładów wchodzących w skład Polic. Za sprzedany samochód „Warszawa” Siegelowie zakupili pod Policami w miejscowości Mścięcino (obecnie w granicach miasta Police) piętrowy dom z dużym ogrodem. Dzieci miały tam opiekunkę panią Korpakową oraz kotka i psa. Po dwóch latach nadarzyła się okazja zakupu połówki willi w samym Szczecinie, przy ekskluzywnej ulicy Wyspiańskiego. Jest już grudzień 1970 roku. Trudno nie wspomnieć o tym, co działo się wtedy w Szczecinie i na Wybrzeżu. Mieszkając naprzeciw willi pierwszego sekretarza partii Walaska widzieliśmy czołgi, a wojskowe Skoty jeżdżące po naszej ulicy osłaniały dom sekretarza. Strzelanina i zabici przez ZOMO przed stoczną. Z tego czasu znany jest Zbyszkowi taki oto wierszyk:

*W Poroninie na wierzbinnie
Wiszą gacie po Leninie,
A w Szczecinie na poddaszku,
Wiszą gacie po Walaszku,
Kto te gacie pocałuje
Ten natychmiast awansuje.*

Kolejnym etapem zawodowej drogi Zbigniewa była budowa nowoczesnej elektrowni w Opolu, gdzie objął stanowisko dyrektora generalnego wykonawstwa. Do zmiany miejsca pracy dał się namówić przyjacielowi z czasów budowy Turowszowa, ponadto uważał, że Szczecin po zakończeniu Polic powoli stawał się odległym zaściankiem. Okazało się, że realia nie były różowe. Danusia z dziećmi trzy lata spędziła w Czarnowasach k/Opola w hotelu pracowniczym. Przez ten czas Zbyszek był rzucany dla pomocy firmom Zjednoczenia Budowy Elektrowni na priorytetowe, ale opóźnione budowy Huty Katowice i Elektrowni Belchatów. Potem czekała go kusząca propozycja prowadzenia generalnego wykonawstwa super nowoczesnej elektrowni

Bełchatów koło Piotrkowa Trybunalskiego. Zachętą do objęcia stanowiska była obietnica własnościowego domu rodzinnego na mającym powstać osiedlu. Pewnej niedzieli Zbyszek z rodziną wybrali się samochodem na rekonesans do, jak się wydawało, docelowego wreszcie gniazda. Bełchatów okazał się starym, zapyziałym miasteczkiem, bez miejskich ulic i chodników - jednym słowem „dziura” w pełnym tego słowa znaczeniu. Dzieci, a szczególnie płacz Joasi zdecydował o rezygnacji z osiedlenia rodziny w tym mieście i z podjęcia pracy na budowie elektrowni. W tej sytuacji Zbyszek skorzystał z rady jednego z kolegów i w sierpniu 1977 roku udał się do Warszawy na rozmowę z naczelnym inżynierem Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budoprzem”. Otrzymał propozycję pracy w Ursusie, mieszkania hotelowego od zaraz, a mieszkania docelowego w Warszawie za rok. Na tak gruntowną przeprowadzkę wyraziła zgodę Danuta, która przez lata marzyła o Warszawie, mieście swojej młodości.

Zbyszek prowadził koordynację jako generalny wykonawca robót prowadzonych przez 17 podwykonawców dla Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, Danusia od ręki dostała pracę inspektora ds. inwestycji w dziale inwestycji Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

Zajęli trzypokojowe mieszkanie w osiedlowym bloku w Ursusie. Od września dzieci wstępują do liceum na ul. Bema. Joasię za dwa lata czekała matura, Piotrka trochę później. W lipcu 1979 Siegelowie dostali mieszkanie z wyboru. Zbyszek wybrał mieszkanie na parterze, na osiedlu Bemowo przy ulicy Lazurowej 24. Zlikwidowali szczytnskie mieszkanie i zaczęli czuć się warszawiakami. Około roku 1979 budowa kombinatu ciągników miała się ku końcowi, Zbyszek zaczął się rozglądać za kolejną, ciekawą pracą. Od warszawskich kolegów dostał namiar na biuro poszukujące fachowców do pracy w Libii. Formalności i potrzebne dokumenty udało się załatwić stosunkowo szybko i w kwietniu 1981 roku Zbyszek z biletem „PolSERVICE” poleciał do Trypolisu z międzylądowaniem w Rzymie. Pierwszy raz za „żelazną

kurtyną”. W domu na Lazurowej pozostała Danusia, która w międzyczasie zmieniła też pracę z Ursusa na „Caritas” w Warszawie. Córka Joanna zdała maturę w Liceum na ul. Bema i rozpoczęła studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Liceum skończyła razem z bliskim przyjacielem Marcinem Górnickim, z nim też rozpoczęła studia i za niego wyszła za mąż w 1981 roku. Nieco inaczej działało się z synem Piotrem. Dobry uczeń w szkole podstawowej w Warszawie zmienił potem liceum ogólne na szkołę muzyczną. W muzyce odnosił sukcesy zarówno w grze na instrumentach (saksofon, gitara), jak i w kompozycji. Był nawet twórcą zespołu ze znaną wokalistką Edytą Bartosiewicz. Po wygaśnięciu kontraktu w czerwcu 1981 roku, Zbigniew powrócił do Warszawy. Trudno to jednak nazwać powrotem, bo pobyt w kraju i na łonie rodziny trwał niezwykle krótko. Po powrocie z Libii, zgodnie z prawem panującym w PRL, miał obowiązek oddania paszportu w ciągu 2 tygodni w biurze „PolSERVICE”. Zwlekał z tym obowiązkiem z uwagi na to, że w tym czasie odbył się ślub kochanej córeczki z Marcinem Górnickim. Równocześnie załatwiał nieformalny wyjazd po petrodolary do Nigerii. Jakoś to wszystko udało mu się pogodzić i 1 sierpnia 1982 roku Zbigniew wylądował na międzynarodowym lotnisku w Lagos, stolicy Nigerii. Tam w ciągu dziesięciu lat przyszło mu elektryfikować wiejskie tereny i budować elektrownię dla zakładów przemysłu bawełnianego w stanie Kaduna. Pobyt i praca w Nigerii mogłyby stanowić kanwę scenariusza filmu sensacyjnego lub powieści w tym samym gatunku.

Afrykańska eskapada zakończyła intensywny czas pracy zawodowej Zbyszka, który w 1993 roku przeszedł na nieco wcześniejszą emeryturę. Nie oznaczało to wcale, że spoczął w fotelu z kapciami na nogach. Przez cztery lata pełnił rolę tłumacza technicznego w Ambasadzie USA, a potem objął stanowisko inspektora d/s energetycznych w firmie „Braci Strzelczyk” prowadzącej rozbudowę sieci telefonii komórkowej oraz różnych urządzeń nawigacji lotniczej. Ostatecznie

etap pracy zawodowej inż. Józef Zbigniew Siegel zakończył mając 85 lat.

Zawodowe życie Zbigniewa było nierozłącznie związane z energetyką, i to energetyką przez duże E. Pracował przecież na budowach wielu sztandarowych, priorytetowych inwestycji realizowanych w latach 60-tych, 70-tych i późniejszych w Polsce. Zawsze na stanowiskach kierowniczych i decyzyjnych Nigdy nie został zwolniony przez pracodawcę, wręcz przeciwnie, przenosił się do nowego miejsca pracy za obopólną zgodą. Wypada jeszcze wyjaśnić czym inż. Siegel zdobywał sobie przychylność kolejnych pracodawców. Otóż inż. Zbigniew wszędzie stosował zasadę, że zwycięzców nie karzą. Tu młodszym czytelnikom konieczne jest wyjaśnienie. W Polsce Ludowej istniała taka mnogość przeróżnych przepisów, że załatwienie czegokolwiek bez ich przekraczania było niemożliwe. Trzymając się tej zasady Zbigniew był cennym pracownikiem dla każdego pracodawcy. Żartowano sobie, że gdzie diabeł nie może, tam trzeba posłać Zbyszka, a sprawa będzie załatwiona. Nigdy też Zbyszek nie zaszkodził podległym pracownikom, natomiast wielu z nich mogło liczyć na jego pomoc w różnych sprawach. Na tym kończy się opowiadanie o Zbyszku lub, jak kto woli, o Józefie Zbigniewie Siegelu. Zapewne Czytelnik domyśla się, że tę opowieść można by snuć jeszcze przez wiele stron. Na opis zasługuje przecież wiele ważnych szczegółów z długiego okresu jego pracy zawodowej, różnych aspektów życia rodzinnego, ciekawych i licznych podróży. itd. Skutkowało by to jednak poważnym zachwianiem proporcji w opisie dziejów całej rodziny, jakim niewątpliwie jest „Saga klanu Siegelów”. Zainteresowani zawsze mogą sięgnąć do „luźnych” opowiadań, które autor popełniał wcześniej, a które stanowią wyjściową bazę sagi.

IX. Epilog. Jak to się stało, że po dziewięćdziesięciu latach przyszło mi kończyć życie w Pielęgniarskim Domu Opieki „Dar Serca” w Łomnej niedaleko Warszawy? W 2015 roku zakończyłem pracę zawodową - mimo dobrej kondycji zdrowotnej firma „Braci

Strzelczyk” nie mogła dłużej mnie zatrudniać. Życie rodzinne zostało przestawione na nieco inne tory. Po rozliczeniu wielu kredytów zaciągniętych na zakup różnych niepotrzebnych przedmiotów, wyprowadziliśmy stan naszego konta w PKO - BP na „zero z plusem”, pozostając jedynie na utrzymaniu naszych niezbyt wysokich emerytur. Korzystając z dużego, czteropokojowego mieszkania podjęliśmy próbę jego zamiany na mniejsze. No i „zaczęły się schody”, gdyż na przeszkodzie stanęły wcześniej podjęte decyzje prawne. Zaczęliśmy zatem podejmować próby sprzedaży dużego mieszkania i następnie kupna mniejszego.



Na Placu Zamkowym w Warszawie. W pierwszym rzędzie: Jadzia-Lalka Furkal z mamą Jadwigą Majkowską –Furkal, Ludwika - Wisia, Zbigniew i Wincentyna. W drugim rzędzie od lewej: Irena, Janusz, Piotr.

W 2018 r. Danusia złamała staw biodrowy, a po wyjściu ze szpitala zalecono chorej przeprowadzenie kosztownej i długiej tera-

pii. Po dwóch latach Danusia poczuła się dużo lepiej i zaczęła udowadniać swoją dobrą sprawność wychodząc do łazienki samodzielnie, bez chodzika. Niestety, skończyło się to źle i Danusia ponownie znalazła się z pomocą pogotowia w szpitalu. Po konsultacjach medycznych wypisano ją ze szpitala bez jakichkolwiek zabiegów z orzeczeniem: „chora ma oba stawy biodrowe uszkodzone, w tym wieku nie są możliwe zabiegi chirurgiczne, chora wymaga całodobowej opieki pielęgniarskiej, bez możliwości stawania i chodzenia na własnych nogach”.

Po długich poszukiwaniach Piotruś z Joasią znaleźli w pobliżu Warszawy Pielęgniarski Dom Opieki zapewniający w pełni warunki terapii określone przez lekarzy. Po wstępnym obejrzeniu obiektu zartobliwie oceniłem go nauczycielską oceną na piątkę z plusem. W pierwszych dniach grudnia 2019 roku Mama Danuta, a po paru dniach Tata Zbyszek zamieszkali razem w pokoju Nr 12 tegoż Domu Pielęgniarskiego. Czas osamotnienia, rozłąki oraz wyłączenia z życia zawodowego i rodzinnego znacznie złagodził i urozmaicił laptop użyczony mi przez Janusza z Jastrzębia Zdroju. Zacząłem pokrywać drukami z opowieściami o naszej rodzinie dziesiątki stron formatu A4. Przyszedeł jednak czas pandemii i ograniczenia sanitarne wykluczyły kontakty pensjonariuszy domu ze światem zewnętrznym. Dlatego też całe moje „wypociny” sagi rodzinnej musiały być przekazywane przez plot Małgosi Kutyle, czyli wnuczce brata Wilhelma.

Na marginesie muszę wspomnieć, że Małgosia była również moją nauczycielką w obsłudze laptopa. W domu przenosiła moje opowiadania na swój komputer, potem przekazywała je Januszowi do Jastrzębia, skąd trafiały do zainteresowanych.

Czytelnicy sagi powinni wiedzieć, że jej autor jest, chyba po Jadzi Majkowskiej - Furkał z Milicza, ostatnim członkiem pokolenia które już odeszło. Wraz z rodzinną historią przekazuję pałeczkę

Wam, młodszym, którymi, jak sądzę są jeszcze: Ewa Koper-Reichert Muszka Leppert -Budyś, Janusz Koper, Irena Lis, Piotrek Koper, Elżbieta Siegel – Jaworska, Przemysław Furkal, Janusz Siegel, Jadzia Lalka Furkal, Joanna Czernichowska –Siegel, Krzysztof Furkal, Tatiana Siegel, Andrzej Furkal, Piotr Siegel, Jurek Flasiński, Marek Budyś .



Kadr z wywiadu telewizyjnego, którego Józef - Zbigniew udzielił 14 marca 2019 roku przed wyjazdem na obchody Świąta Narodowego Węgier.

Z zadowoleniem muszę stwierdzić, że wielu z wymienionych wyżej „spadkobierców” wykazało pewne, a czasem nawet duże zainteresowanie przekazywanymi opowiadaniem. Jeszcze jedna uwaga. Wszystkie opowiadania powstały na bazie własnych przeżyć lub zapamiętanych opowiadań bliskich mi osób. Przebywając w Domu Pielęgniarskim, z dodatkowym utrudnieniem w postaci

obostrzeń pandemicznych, nie mogłem korzystać z dokumentów i jakichkolwiek materiałów pisanych. Równocześnie mam świadomość tego, że opowieści o charakterze wspomnieniowym narażone są na polemiczne uwagi czytelników będących równocześnie świadkami opisywanych wydarzeń, czy faktów związanych z szeroko pojętą rodziną. Trafnie jest to ujęte we „Wspomnieniach” profesorostwa Tatarkiewiczów (wyd. 1979, str. 194), które doraźnie pozwoliłem sobie uzupełnić: „*Myszę, że nawet gdyby kilka osób przez kilka lub nawet kilkanaście lat sprawdzało wszystkie dziś dostępne dokumenty dotyczące się osób występujących na kartkach tego dokumentu, to może powstałyby prace doktorskie z historii najnowszej...*”, ale nie powstałaby „Saga rodziny Siegelów” opisana z pamięci Zbyszka. Kończąc chcę podziękować Marysi Setner-Krawczyk, Elżbiecie Siegel-Jaworskiej, Irenie Lis, Jurkowi Flasińskiemu i Januszowi Siegelowi za pomoc, szczególnie w opisach sylwetek Wujka Adama i Pawła Budysia oraz innych faktów związanych z rodziną¹.

Kamila Zarychta-Zielińska
ppor. AK „Kama”, „Adrianna”
Wrocław

Fragmety wspomnień z lat wojny

Z archiwum Ireny Kotowicz

Od września 1941 do lipca 1942 byłem łączniczką komendanta Obwodu ZWZ-AK Tarnopol, rtm. „Soroki”, a od lipca 1942 jego następcy, kpt. „Ordon”, aż do czasu ekspatriacji do Krakowa 2 września 1945 r. kursowałam do Obwodów: Zbaraż, Trembowla,

¹ Zbigniew Józef Siegiel zmarł 17 maja 2023 r.. Wspomnienie o nim ukazało się w 162 numerze „Głosów”. Przyp. Red.

Skałat, Zborów i do Inspektoratów: Czortków, Brzeżany, Złoczów. Doręczałam tam rozkazy, pocztę i prasę konspiracyjną, odbierałam meldunki, a niejednokrotnie „holowałam” oficerów inspekcyjnych. Kiedy w grudniu 1944 r. został aresztowany rtm. „Soroka”, a dowództwo objął po nim „Ordon”, mój konspiracyjny szlak znacznie się wydłużył, zaczęłam bowiem kursować do komendy Obszaru AK -Lwów.

Punkt kontaktowy w Czortkowie był u Czerwińskich, nie pamiętam nazwy ulicy, może Kolejowa, a raczej Ogrodowa lub Szpitalna. Po raz pierwszy zgłosiłam się w innym domu, skąd pani w średnim wieku zaprowadziła mnie do Czerwińskich. Tam przywoziłam rozkazy, pocztę, odbierałam meldunki i oczywiście noco- wałam.

Czerwińscy - ziemianie spod Kamieńca Podolskiego byli właścicielami Michałówki i Wołodyjówki. W czasie rewolucji 1917 roku uciekli na zachodnie Podole, do Czortkowa. Dowiedziałam się o tym od pani Czerwińskiej, matki Janusza. Janusz był inżynierem, nie wiem, jaką funkcję pełnił w AK. W czasie drugiej okupacji so- wieckiej uczył matematyki i fizyki w 10-latce.

Poznałam również rodziców jego żony Marysi z domu Mie- czychowskiej. Jej ojciec był inżynierem-agronomem i pracował w podczortkowskim Landwirschafcie, a potem w sowchozie. Panie Mieczychowska i Czerwińska wypiekały ciastka na sprzedaż. Bab- cia Janusza, bardzo dystygowana staruszka, mieszkała z panią Czerwińską.

W czasie drugiej okupacji sowieckiej, zwłaszcza w 1944 r. i pierwszej połowie roku 1945, pociągi pasażerskie nie kursowały, poza tym, aby kupić bilet, trzeba było posiadać „komandirówkę”. Chodziłam więc pieszo, a po drodze zawsze trafiła się jakaś „oka- zja”: chłopska furmanka (nawet Ukrainka) lub rosyjska ciężarówka. Mówiłam wówczas bardzo dobrze po ukraińsku i po rosyjsku. Cza- sami udawało mi się podjechać pociągiem towarowym czy eszelo- nem. Dyżurni ruchu na małych stacyjkach zatrzymywali na chwilę na moją prośbę pociąg, wskakiwałam do niego i jazda dalej. Wszy- scy kolejarze na moich szlakach służyli w AK, a nosy mieli kontr-

wywiadowców. Również dróżnicy za miastem dawali sygnał maszynie „zwolnić” i wtedy w biegu wskakiwałam do pociągu. Raz, a było to koło wsi Borki Wielkie, omal nie znalazłam się pod kołami pociągu. Miałam pecha, bo przy mnie zwolniła platforma. Powierzchnia była płaska, ale nie było żadnego uchwytu, a mnie z tyłu obciążał plecak, w którym wiozłam dość ciężki radionadajnik dla komendanta Obwodu Zbaraż, który ukrywał się wówczas w Maksymówce. Gdyby nie siedzący na platformie krasnoarmiejcy, którzy mnie wyciągnęli, byłabym straciła nogi, a może i życie.

Kolejarze bardzo mi pomagali, nieraz jeździłam na tendrze, ale wtedy wracałam do domu osmolona węglem jak diabeł. Na szczęście były to podróże nocne, a ja mieszkałam niedaleko dworca kolejowego, więc nie zwracałam niczyjej uwagi swoim wyglądem.

Często musiałam maszerować per pedes i nieraz zdarzało się, że musiałam przejść w ciągu dnia 30-40 km, dzięki czemu mam mocne nogi i mając 71 lat mogłam pokonać w ciągu dnia 50 km pielgrzymki do Częstochowy, czy trasę z Grodna do Wilna.

Jeżeli nie miałam okazji dojechać do Czortkowa, zatrzymywałam się na nocleg w Kopyczyńcach u nauczycielki Hanki Hankiewicz, znajomej Czerwińskich, która była komendantką Wojskowej Służby Kobiet AK w tym miasteczku. Nocowałam też na tej trasie w Mikulińcach u tamtejszej komendantki WSK, Stefanii Fąfary. Niezależnością było bowiem pokonać trasę z Tarnopola do Czortkowa w ciągu jednego dnia pieszo.

W 1945 r., nie pamiętam w jakim miesiącu, ale na pewno było to lato, czatowała na mnie w ogródku przed domem Marysia Czerwińska (już wtedy żona Janusza). Widocznie spodziewała się mnie wtedy w Czortkowie. Powiedziała, że nie mogę tym razem zatrzymać się u nich. Nie indagowałam. Zaprowadziła mnie, czy też podała mi adres innego punktu kontaktowego, gdzie odebrano ode mnie pocztę. Tam przenocowałam i tam przyniesiono mi meldunki dla „Ordo-na”. To był chyba mój ostatni kurs do Czortkowa,

Przypomniałam sobie jeszcze, że do Czortkowa wysyłana była również Janka Horwathówna. Była kurierką płk. Studzińskiego, pierwszego komendanta ZWZ-AK Tarnopol, który 31 grudnia 1943

r. odkomenderowany został do Lwowa. Tam otrzymał nominację na zastępcę komendanta Obszaru AK -Lwów. To po nim dowództwo w Tarnopolu objął rtm. „Soroka”.

O autorce: Kamila Zielińska z domu Zarychta, żołnierz AK i WiN urodziła się 29 listopada 1924 r. w Zawidowicach (woj. lwowskie) - zmarła we Wrocławiu 27 lipca 2021 r. Pseudonim: Adrianna, Kama. Harcerka, łączniczka, kurierka Inspektoratu Tarnopol Armii Krajowej i Organizacji “NIE”. Zaprzysiężona do ZWZ w październiku 1941 r. Aresztowana przez NKWD w grudniu 1944 do marca 1945 r.

Studentka historii na UJ, aresztowana przez Sowieców pamiętnego 3-go Maja 1946 r. podczas obchodów Święta Konstytucji w Krakowie. Zwolniona z aresztu. Poszukiwana przez UB od 1945 r. Ukrywając się przed UB często zmieniała miejsce zamieszkania oraz uczelnie. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, Wrocławskim i Warszawskim. Wielokrotnie aresztowana i zwalniana, niezidentyfikowana jako żołnierz AK i WiN.

Aresztowana 4 stycznia 1953 r. Poddana prawie rocznemu ciężkiemu śledztwu, została skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze na 8 lat więzienia. Niezłomna. Nie złamano jej w śledztwie, “W ogóle nie przyznawała się i wybitnie stosowała zasadę matactwa (...). Posiada zmysł orientacyjny i interesuje się wszystkimi otaczającymi ją sprawami” – tak podsumowali ją śledczy. Z więzienia zwolniona 24 lipca 1954 r.

Odnaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami; Medal Wojska (Polska Swemu Obrońcy); Krzyż Armii Krajowej; Order Męczeństwa i Zwycięstwa; Odznaka Weterana Walk o Niepodległość; Srebrny Medal Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinskowskiego; Złoty Krzyż Zasługi.

*Irena Kotowicz
Warszawa*

Historia tablicy przywiezionej z Podola do Goleniowa nad Iną

Czyli jak tablica Urzędu Gminnego z Liczkowiec na Podolu zawędrowała do Goleniowa w woj. zachodniopomorskim



Tablicę tę zdjęto 17 września 1939 r., kiedy na Kresy Wschodnie wtargnęła Armia Czerwona. Poniżej cytowany tekst red. Cezarego Martyniuka z „Kuriera” (15.11.2011) wyjaśnia sprawę.

„Babcia pani Zofii ukryła ją w zbożu i przechowała przez okupację sowiecką, potem niemiecką. Po wojnie, wszystkich polskich mieszkańców Liczkowiec zapakowano do wagonów i przewieziono do Polski w nowych, pojałtańskich granicach. Ze skromnym dobytkiem przyjechała też tablica z rodzinnym Liczkowiec. Kolejne kilkadziesiąt lat leżała w domu jako cenna pamiątka. W roku 2000 Zofia Rzepa przekazała tablicę z orłem władzom Goleniowa, a te zdecydowały o umieszczeniu jej w sali obrad Rady Miejskiej. W roku 2011 zdecydowano o przeniesieniu pamiątki do miejskiej Izby Pamięci i należywym jej wyeksponowaniu.

Na krótkiej uroczystości z okazji przeniesienia godła do miejskiego muzeum, obecna była Zofia Rzepa i wielu członków jej rodziny. Wzruszające było, kiedy mówiła o powodach ukrycia tablicy i ryzyku, jakie się z tym wiązało”.

„Gdyby dowiedzieli się o tym Sowietci, cała rodzina z pewnością zostałaaby wywieziona na Sybir jako wrogowie Związku Radzieckiego. Niemcy też by się nie patyczkowali z ludźmi, którzy przechowywali godło znienawidzonej przez nich Polski - opowiadała Zofia Rzepa.

Moja babcia uznała jednak, że tablica z orłem w koronie musi doczekać czasu, kiedy będzie mogła znów zawisnąć na ścianie urzędu w Liczkowcach. Kiedy się okazało, że musimy opuścić swoje domy, wiedziała, że tablica musi pojechać z nami. Krótco przed śmiercią przekazała mi obowiązek dbania o tę cenną pamiątkę. Cieszę się, że dziś wisi w godnym miejscu.”

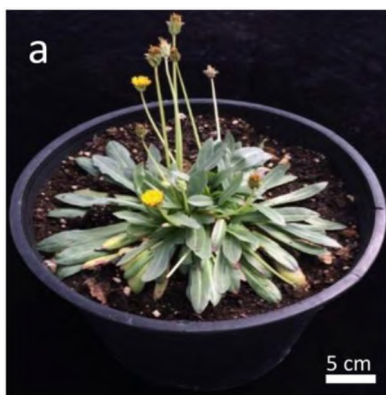
Od redakcji: Ośrodkowi Dokumentacji Dziejów Ziemi Goleniowskiej „Żółty Domek” dziękujemy za przesłanie fotografii tablicy.

Igor Megger
Poznań

Mniszek kok-sagiz

Pod tą zagadkową nazwą kryje się roślina kauczukodajna z rodziny astrowatych. Rodzina ta pochodzi z dalekich stepów Azji Środkowej – z terenów Kirgistanu, Kazachstanu i zachodnich Chin.

W okresie II Wojny Światowej, zapowiadana na tysiąc lat III Rzesza, w związku z coraz to większym zużyciem zaopatrzenia borykała się z czasem z narastającymi brakami surowcowymi. Fakt ten zmuszał ministerstwo gospodarki do szukania rozwiązań nietypowych - niektórzy z czytelników może pamiętają, jak Niemcy zabierali futra damskie jako odzież dla żołnierzy na froncie wschodnim, były także plany budowy okrętów z betonu, o makabrycznych pomysłach „odzysku” surowców z ciał pomordowanych w obozach nie wspominając.



Głównym problemem który stał na drodze do najważniejszego celu – panowania nad światem, był brak paliwa do wozów bojowych oraz całego zaopatrzenia. Głównym niemieckim „zaopatrzeniowcem” była Rumunia i jej naftowe pola w rejonie Ploeszti - które notorycznie były nękane alianckimi nalotami dywanowymi. Ropa – to nie tylko paliwo, to także surowiec do produkcji wyrobów gumowych, których przemysł zbrojeniowy Rzeszy także potrzebował.

W kryzysie najłatwiej „postawić” na produkty naturalne, stąd też oczy niemieckich technologów zwróciły się na uprawiany od 1932 roku na terenie ZSRR miniszek kok-sagiz. Już sama jego nazwa w języku kazachskim wskazuje na jego niebywałe właściwości (kok – zielony, sagiz – guma). Roślina ta posiada długi palowy

korzeń, w którego to mleczkuz aż 20% to kauczuk. Średni plon z hektara uprawy to ok. 5-10 ton korzeni.

Na terenie okupowanej Polski istniało kilka eksperymentalnych plantacji tej rośliny. Do pracy Niemcy wykorzystywali więźniów i robotników przymusowych. Była to praca dość chwalona przez więźniów, gdyż mimo że ciężka, była stała i pewna. Plantacje mniszka znajdowały się m.in. przy obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, w Nowej Wsi k. Rzeszowa, w okolicach Drohobycza, a także na Podolu w okolicach Tarnopola i Czortkowa.

O pracy na tej plantacji wspominają nieliczne relacje ocalałych pracowników zebrane w zasobach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Na tej podolskiej plantacji bowiem jej robotnikami byli Żydzi z pobliskiego getta w Tłustym. Jednymi z takich ocalałych było małżeństwo Koenigsbergów, którzy po wojnie złożyli swe świadectwo – Hilary był w niej radcą ekonomicznym, a jego żona Maria kucharką.

W lutym 1942 roku do Liegenschaftu (posiadłości rolnej) w Tłustym pow. Zaleszczyki, który to zrzeszał pobliskie opustoszałe folwarki, a którym to urzędem kierował niejaki Socher (postrach miasteczka), przyjechali przedstawiciele Wehrmachtu celem stworzenia na terenie 25 folwarków plantacji kok-sagizu. Ponieważ guma była ważna dla celów wojskowych, zarządzanie całym przedsiębiorstwem zostało przekazane niemieckiemu Wehrmachtowi. Komenda zajmująca się plantacją znalazła się w Tłustym, natomiast jej dykcja w Jagielnicy k. Czortkowa. Decyzja ta spowodowała opór miejscowego Gestapo, a dopiero interwencja samego Himmlera, który sam był żywo plantacją zainteresowany, doprowadziła do jej powstania. Być może na opór Gestapo wpływ miał fakt, że wraz z nastaniem plantacji wstrzymano masowe mordowanie więźniów-Żydów.

Zarządcą plantacji został dr agronomii Hauf (Hanf) – opisywany jako człowiek porządny, natomiast kierownikiem wojskowym - oberleutnant Paul Friedrich Vathie (Vatie) – także człowiek dobry, obaj byli z Wehrmachtu. Z Haufem pracował również Niemiec o nazwisku Lauterbach.

Pracujący na plantacji mieli własną kuchnię, gdzie dostawali śniadania i obiady, a za pracę z początku dostawali także drobne wynagrodzenie – 2 złote dniówki. W porównaniu z głodem i chorobami panującymi w gettach, Żydzi masowo garnęli się do tej roboty – z samego Tłustego na plantacji pracowało ok. 300-500 pracowników.

Od II połowy 1942 r. terror na ludności żydowskiej dochodził do apogeum, miasta miały zostać ogłoszone „Judenfrei” – wolne od Żydów, łapani, masowe mordy były codziennością. Cała trójka niemieckiej dyrekcji plantacji wykazywała się odwagą i sercem ukrywając m.in. uciekinierów czy chroniąc swych pracowników.



Z czasem kierownik Vatie pozwolił swoim pracownikom zamieszkać na terenie plantacji, a nawet sprowadzić swoje żony i dzieci. W niedzielę, 5 czerwca 1943 Vatie zażądał od Judenratu w Tłustym dodatkowych 150 pracowników. Zgłosiło się tylko 85 osób, gdyż niedziela była niepracująca i dla wielu było to dziwne. Okazało się, że w tę niedzielę Niemcy rozpoczęli akcję oczyszczania miasta z Żydów. Wieczorem miasto ogłoszono „Judenfrei”. Ci, którzy

posłuchali kierownika Vatie i stawili się do pracy, ocaleli.

Od tego czasu nastąpiło pogorszenie warunków Żydów mieszkających na poszczególnych folwarkach plantacji. Wiele zależało od zarządzających nimi Niemca. Znacznie zmniejszono też

racje żywnościowe, na pracującego wydawano 10 deko chleba, 5 gr marmolady, 40 gram mięsa i 12 gram kaszy.

Dalszy terror powodował likwidację kolejnych folwarków. Chlubną kartę zapisał wyżej opisany podoficer Vatie, który uratował swych pracowników oraz zarządca folwarku Lisowce o nazwisku Frank (kuzyn generalnego gubernatora), który, gdy zaczęto aresztować i rozstrzeliwać jego pracowników, zagroził że jak nie przestaną to zrezygnuje ze stanowiska – poskutkowało.

Po półtora roku, od pierwszych decyzji o powstaniu „obozów kauczukowych” i prawie ich całkowitej likwidacji, w połowie 1943 roku, ponownie przyszła decyzja z Berlina od Himmlera o ich powstaniu i dalszej działalności. To, co z początku było tylko projektem dodatkowym, mogło się stać ważną gałęzią w przegrywającej Rzeszy. Pozwolono na zatrudnienie w folwarkach 6000 Żydów i to nie jako robotników żydowskich, a jako robotników sezonowych. Problemem był już brak rąk do pracy, niechęć Żydów do wyjścia z ukrycia, dziesiątkujące robotników epidemie m.in. tyfus oraz głód, a także pojedyncze morderstwa – polowania dokonywane głównie przez policję ukraińska.

16 marca 1944 ewakuowała się komenda plantacji wraz z inwentarzem, pozostało tylko Ortskomando (komando pracy niemieckiej), które do Żydów odnosiło się dobrze, a nawet broniło ich przed atakami ukraińskimi. 23 marca rano opuścił obóz ostatni oddział Niemców, a po południu wkroczyły czołówki sowieckie wyzwalając Tłuste. W Tłustym wojnę przeżyło 500 Żydów (z 3 tysięcy) – głównie pracowników plantacji.

Masowe plantacje mniszka zamarły na terenach ZSRR w latach 50. Co jakiś czas w artykułach pojawia się wątek mniszka jako remedium ekologicznego przy produkcji gumy, a także o prowadzonych badaniach – lecz widocznie efekty są nikłe, gdyż o „przełomie” w przemyśle oponiarskim nie pisze nikt.

Prawdopodobnie tak samo nikłe były efekty naszej podolskiej plantacji – brak informacji na temat jakichkolwiek jej wyników. Jednakże pośrednio osiągnięto efekt najważniejszy – ocalono istnienia ludzkie.

Opracowano na podstawie:

Hitler, Stalin i kok-sagiz artykuł na stronie
www.napogorzu.blogspot.com

Opony z mniszka kok-sagiz, artykuł na stronie
www.przegladoponiarski.pl

Relacja Hilarego Koenigsberga syg. 301/3337 ze zbiorów ŻIH

Relacja Marii Koenigsberg syg. 301/3491 ze zbiorów ŻIH

*Miłosz Rządkosz,
Jerzy Walocha
Kraków*

Historia wydania lokalnego poczty w Skalacie 1919 rok.

Lokalne wydanie poczty w Skalacie do dziś budzi wiele kontrowersji, chyba podobnie jak znaczki wydania krakowskiego z 1919 roku. Szereg informacji, szczegółów jest do dziś niejasnych i chyba już nigdy się ich nie poznamy. Faktem jest, że chyba nikt nie usiłował przeprowadzać kwerendy w archiwum Galicyjskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów – może tam dało się jeszcze znaleźć dowody na pełnoprawność bądź spekulacyjny charakter tego wydania.

Jak słusznie pisze J. Auleytner (1), historyczny podkład pod realia lokalnego wydania skałackiej poczty wydaje się nieodzowny. W listopadzie 1918 Ukraińcy przejęli ważniejsze budynki administracji w mieście, które na owoczes liczyło sobie ok. 7 tys. mieszkańców. Miasto trafiło pod zarząd Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Przejęcie władzy przez Ukraińców spotkało się z oporem urzędników, w większości Polaków. Dochodziło do aktów eskalacji, z kulminacyjnym punktem w postaci zamordowania miejscowego księdza.

Działania wojenne w pobliżu Skalatu zakończyły się wraz z dotarciem polskiego wojska do rzeki Zbrucz 1919 roku. Od tego

czasu rozpoczęło się intensywne organizowanie życia społecznego i cywilnego, a zatem między innymi i organizowanie poczty, na terenach na zachód od Zbrucza, gdzie znajdowało się miasteczko Skałat. Urząd pocztowy w Skałacie został uruchomiony 9 września 1919 roku. Według wykazu nr 14, ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Galicyjskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów (nr 33) funkcjonowanie urzędu ograniczono do przyjmowania i ekspediowania listów zwykłych (dziś ekonomicznych) oraz poleconych. Warto zaznaczyć, że w momencie uruchomienia, a także w późniejszym okresie urząd ten nie dysponował znaczkami pocztowymi, a posiadał jedynie stempel.

Przedstawione pokrótce tło historyczne ma na celu m.in. obalenie pokutującej gdzieś hipotezy jakoby wydanie lokalne dla Skałatu było podyktowane trudnościami zaopatrzeniowymi z racji toczących się walk polsko-ukraińskich. Pocztmistrz Kazimierz Hrobni (2) w swoich wspomnieniach jasno relacjonuje, iż urząd pocztowy w Skałacie dwukrotnie bezskutecznie zwracał się do lwowskiej dyrekcji o przesłanie znaczków pocztowych. Dopiero w październiku dostarczono niewielką partię znaczków definitywnych wydań w walucie koronowo-halerzowej. Powszechnie jednak wiadomo, iż znaczków tych nie starczyło na długo. Zdecydowano zatem o przedruku znaczków austriackich pochodzących ze zdobyczy, tudzież z zapasów. Wg. relacji pocztowców przedruki dokonywano sukcesywnie w listopadzie i grudniu 1919 roku w miarę potrzeb, trwało to do momentu dostarczenia znaczków przez władze pocztowe.

Trudno jednoznacznie ocenić skąd w Skałacie wzięły się znaczki austriackie i to w liczbie ocenianej poprzez ich wartość nominalną na ok. 1900 koron. Czemu nie zwrócono ich do Ekonomatu pocztowego, zgodnie z poleceniem ze stycznia 1919 – to pytanie pozostaje bez odpowiedzi. K. Hrobni twierdzi, że znaczki te pozostały po wcześniejszej poczcie ukraińskiej. Z drugiej strony w żadnym innym urzędzie w Polsce nie praktykowano tego, co „wy-

myślono” na poczcie w Skałacie: mianowicie zgodnie z ordynacją pocztową doręczanie przesyłek przez pocztę jest do dziś bezpłatne. Tymczasem w Skałacie wprowadzono obowiązkową opłatę w kwocie 50 hal. pobieraną w naklejonych znaczkach od każdej doręczonej przesyłki, stosując poza tym wyjątkiem wszelkie przepisy pocztowe. Znane są listy przesyłane do Skałatu, nieprawidłowo ofrankowane, na których naklejano znaczki w celu pobrania karnej dopłaty (w wysokości dwukrotnej brakującego nominalu), a jednocześnie pobierano te wspomniane wcześniej 50 hal. także w naklejonych znaczkach. Na il. 1 (okładka) przedstawiamy list z Kanady (Montreal) do Skałatu, na którym umieszczono opłatę doręczeniową wyrażoną naklejeniem czterech znaczków o sumarycznym nominalu 50 hal. List jest zagwarantowany przez ekspertów, dawnego przedwojennego Włodzimierza Rachmanowa i współczesnego, Stefana Petriuka.

Można dziś jedynie podejrzewać, iż za całą tę inicjatywę stał Kazimierz Hroboni, który spowodował, iż nieważne znaczki austriackie zostały opatrzone lokalnym nadrukiem i sprzedane, jako opłata za formalnie bezpłatną usługę. Nie ma na to jednak bezspornych dowodów. O przedruku została poinformowana lwowska dyrekcja, zatem wszystko odbyło się niejako w majestacie prawa. Być może kwerenda prowadzona w pocztowym archiwum we Lwowie mogła by ujawnić nieznanne fakty.

Za prawomocnością wydania przemawia fakt braku istnienia nadruków odwróconych, podwójnych, przesuniętych. Wg relacji Jadwigi Kuderewicz, odpowiedzialnej za sporządzanie przedruku cała zagraniczna korespondencja była obciążona dopłatą 50 hal. w przypadku listów normalnego formatu, a z kolei za listy o większych gabarytach pobierano 1,90 kor. Przedrukowano znaczki opłaty w walucie halersowej – il. 2, koronowej – il. 3; dopłaty – il. 4 oraz już przedrukowane znaczki austriackie dopłatne i dopłatne o nominalu 1 korony – il. 5. Ich nakłady były minimalne.



Il. nr 2. – przedruk znaczków w walucie halerzowej



il. nr 4 przedruk zn. dopłaty.

Il. nr 3. - przedruk znaczków w walucie koronowej



Il. nr 5 przedrukowane znaczki austriackie dopłatne i dopłatne o nominale 1 korony

Wśród znaczków opłaty: 3 hal. – przedrukowano 2002 sztuki; 5 hal. – 1300 sztuk; 10 hal. – 402 sztuki; 15 hal. – 1306 sztuk; 20 hal. – 2150 sztuk; 25 hal. – 204 sztuki; 30 hal. – 279 sztuk; 40 hal. – 651 sztuk; 50 hal. – 2 sztuki; 60 hal. – 160 sztuk; 80 hal. – 170 sztuk; 90 hal. – 40 sztuk; 2 kor. – 6 sztuk; 3 kor. – 45 sztuk; 4

kor. – 20 sztuk. Dopłatne: 5 hal – 390 sztuk; 10 hal. – 100 sztuk; 15/36 hal. – 250 sztuk; 20/54 hal. – 200 sztuk; 25 hal. – 40 sztuk; 50/42 hal. – 40 sztuk; 1 kor. – 72 sztuki. Wydaje się, zważywszy na nakłady, że znaczki przedrukowywano odbijając metalowym stempeklem nadruk pojedynczo. Znane są także rzadkie większe fragmenty, co bardziej popularnych nominałów – np. 3, 15, 20 hal. przedrukowywane we fragmentach po 25 sztuk. Znaczek o nominale 4 korony jest znany na wewnątrz pocztowym dokumencie rozliczeniowym (tzw. skarcie). Znane są także egzemplarze użyte do opłaty przesyłek gazet (tzw. opaski gazetowe).



il. 6. - Naturalnie znane są także znaczki naklejone na kopertach opatrzone kasownikiem – co świadczy o niewątpliwym zainteresowaniu ze strony filatelistów

Zresztą warto wspomnieć, iż znaczki wydania skałackiego były przed wojną wyceniane porównywalnie do wydania krakowskiego 1919 r, uznawanego przecież za jedno z oficjalnych wydań używanych pocztowo.

Ze względu na ogromne zainteresowanie wydanie doczekało się fałszerstw. Przedwojenne „Echo Filatelistyczne” informowało

czytelników o stwierdzonym fałszerstwie stempelka przedrukowego wykonanym przez Eugeniusza Szczerbana, wydawcy „Filatelisty” – na il. 7a i 7b pokazujemy przykładowe dwa takie fałszerstwa.



Il. 7a, 7b – przykładowe fałszerstwa wydania „skałackiego” wykonanym przez Eugeniusza Szczerbana.

Niezależnie od podejrzeń co do filatelistycznej proweniencji/inspiracji wydanie lokalne dla Skałatu pozostanie trwałą pamiętką po przynależności tych ziem do Polski. Głównymi korespondentami byli mieszkańcy pochodzenia żydowskiego oraz Polacy, co dokumentują zachowane listy. Zarówno znaczków, a zwłaszcza listów nie zachowało się zbyt wiele. Stanowią one ozdobę każdego poważnego zbioru znaków pocztowych ziem polskich.

Od redakcji: zainteresowanych informujemy że bodajże najbardziej popularny katalogów do znaczków polskich tzw. „Fischer” wycenia znaczki tego wydania w zależności od nominalu od minimum 100 zł aż po kilkadziesiąt tysięcy zł., i to zarówno znaczki „czyste” tj. nie stemplowane jak i stemplowane.

Literatura:

1. Auleytner J. Wydanie lokalne Skałatu – prostowanie historii. *Filatelista* 4/2010, s. 182-186.
2. Hroboni K. Przeoczenie czy brak orientacji? *Ilustrowany Kurier Filatelistyczny* nr 70 i 71/1930.
3. Ways MZ. Prawda i fikcja o znaczkach z nadrukiem „Poczta Polska – Skałata”. *Filatelista* 7/2005, s. 342-343

Krzysztof Polański
Wąsosz

Misiewicz- ród z ziemi lwowskiej, wieś Milczyce Cz. I

W 6 rocznicę śmierci i 100 rocznicę urodzin mojej babci Genowefy Ciebień z domu Misiewicz.

Z perspektywy mijających lat, smutku wynikającego z utraty nieprzekazanych przez poprzednie pokolenia relacji, dokumentów dotyczących swoich antenatów, zanikającej tradycji kultywowania tożsamości rodowej i braku pielęgnowania schedy wielopokoleniowej historii postanowiłem napisać artykuł o swoich przodkach. Ubolewam nad utratą fotografii, dokumentów, listów i jakichkolwiek śladów po przodkach, które zniszczone zostały w wyniku dwóch wojen światowych, lub po prostu zostały zniszczone przez ludzką bezmyślność lub niewiedzę. Dawniej wszystko po zmarłych członkach rodzin było palone lub celowo niszczone. Umarłym już to nie było potrzebne, a żyjącym wystarczała pamięć o zmarłych, jak to dawniej mówiono. Przekazywane z ust do ust wspomnienia po przodkach dzisiaj mogą być obciążone dużą liczbą przekształceń lub przekłamań, dlatego postanowiłem bazować na dokumentach jakie udało mi się uzyskać w trakcie prowadzonych kwerend i poszukiwań.

W kilku artykułach umieszczonych w przeciągu lat w różnych czasopiśmie, w tym w *Parantelach* (rocznik Śląskiego Towarzystwa Genealogicznego), *Kwartalniku Górowskim* (wydawnictwo Towarzystwa Ziemi Górowskiej), *More Maiorum* (kwartalnik genealogiczny w wersji elektronicznej) oraz *Głosach Podolan* (kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu) starałem się skrótowo opisywać życie i historię swoich rodzin po mieczu i po kądzieli. Tym razem postanowiłem napisać artykuł o rodzinie mojej babci matczynej, czyli o rodzie Misiewicz.

Bardzo mnie ucieszyło, gdy poznałem „pokrewną” duszę, która również prowadziła poszukiwania genealogiczne rodu Misiewicz. Mam tu na myśli Roberta Słomkę, który poprzez rodzeństwo mojego pradziada Franciszka Misiewicza jest ze mną spokrewniony. Robert pieczołowicie zbadał miejscowość Milczyce, wieś w zachodniej Galicji (dzisiaj Ukrainie), przeszukał księgi z parafii Milczyce (gniazdo rodowe Misiewiczów) i dzięki temu ustalił liczne powiązania Misiewiczów i innych rodzin z tej wsi. Na podstawie swoich poszukiwań Robert stworzył monografię pod tytułem: *„Milczyce- Mała Ojczyzna Naszych Dziadków. Ilustrowana historia rodzinna: Misiewiczowie, Klisowscy i inne rodziny z Milczyc oraz same Milczyce na tle historycznym XIX i XX wieku”*. Rok wydania tej monografii to 2016 (fot. 1).



Fot. 1. Okładka monografii Roberta Słomki. (archiwum rodzinne).

Moja linia-gałąź drzewa rodowego Misiewiczów rozchodzi się od rodziny Roberta na rodzeństwie mojego pradziada Franciszka i jego dziadka Karola Misiewicza. Franciszek Misiewicz i Karol Misiewicz to rodzeństwo, synowie Jana Misiewicza (ur. 1845 r. - zm. 1905 r.- fot. 2) oraz Katarzyny z domu Klisowskiej (ur. 1859 r. - zm. 1922 r.). Byli dwójką z osiemnaściorga rodzeń-

stwa, tak w swojej monografii stwierdził Robert Słomka. Ja przeglądając księgi odnalazłem 17 dzieci z małżeństwa Jana Misiewicza i Katarzyny z domu Klisowskiej. Tylko troje z siedemnaściorga dzieci przeżyło do wieku dorosłego: pierwsza Marianna, trzynasty Franciszek (mój pradziad) i siedemnasty Karol (dziadek Roberta).

Poniżej dzieci z małżeństwa Jana Misiewicza i Katarzyny z domu Klisowskiej (nr domu 55):

- Marianna ur. 16.01.1876 roku, zmarła 15.12.1911 roku- przeżyła 35 lat
- Franciszek ur. 15.06.1877 roku, zmarł 6.08.1877 roku, pochowany 7.08.1877 roku
- Petronella ur. 16.06.1878 roku
- Wiktoria ur. 08.07.1882 roku, zmarła w dniu urodzin- bliźnię wraz dzieckiem bezimiennym urodzonym martwym
- bezimienne, płci żeńskiej urodzone martwe w dniu 09.07.1882 roku- bliźnię do wyżej wspomnianego (w księdze adnotacja w języku łacińskim: *infans non vivus*, co znaczy urodzone martwe),
- Petronella ur. 22.07.1883 roku, zmarła 21.07.1885 roku
- Bronisława ur. 04.03.1886 roku, zmarła 1.12.1891 roku
- Jan ur. 12.12.1888 roku, bliźnię zmarł 13.01.1892 roku
- Karol ur. 12.12.1888 roku, bliźnię wyżej wspomnianego Jana, zmarł 1.01.1893 roku
- Franciszek ur. 11.03.1891 roku, zmarł 16.12.1891 roku
- Michał ur. 29.09.1892 roku, zmarł 3.06.1901 roku (akt zgonu nr 29/1901)
- Jan ur. 9.06.1894 roku, zmarł 9.08.1894 roku
- Franciszek ur. 2.08.1895 roku (mój pradziadek)
- Piotr ur. 23.06.1897 roku, zmarł 24.08.1897 roku

- Józef ur. 21.08.1899 roku, zmarł 25.06.1900 roku
- Michał ur. 13.09.1901 roku, zmarł 25.09.1901 roku (akt zgonu nr 37/1901)
- Karol ur. 8.03.1905 roku (akt urodzenia nr 19/1905).

43.	November	1	3	55.	Joannes Misiewicz, agr. maritus Catharinae Kuc, natus Kłobucka	1	1	60	inflammatio faucium
								annos.	St. provisio

Fot. 2. Akt zgonu Jana Misiewicza (nr domu 55), 1905 rok.- źródło: https://archium.tsdial.archives.gov.ua/file-viewer/231106?utm_source=chatgpt.com#file-1837144

Rodzicami mojego prapradziada Jana Misiewicza był Adam Misiewicz (ur. 1818- zm. 1895, zmarł w domu nr 64 w Milczycach- fot. 3) oraz Agnieszka z domu Kuc (rok ur. nieznany- zmarła przed 1864). W roku 1864 Adam Misiewicz ożenił się ponownie z Franciszką z domu Szwechłowicz (ur. 1833- zm. 1900), stąd prawdopodobny rok zgonu Agnieszki Kuc ustalono przed 1864. Rodzice Adama nie są znani, ojcem Agnieszki Kuc był Wojciech Kuc.

					matr. duravit 22 annos	dep. gen. agror.			
13	13	2	4	64	Adamus Misiewicz agr. maritus Francisca Szwechłowicz. matr. duravit 31 annos	1	1	77	Secundus vob. provisio
								annos.	

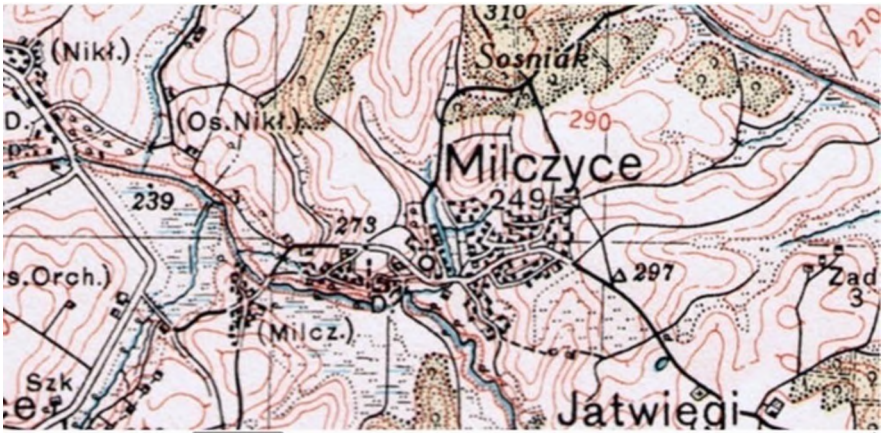
Fot. 3. Akt zgonu Adama Misiewicza (rok 1895)- źródło: <https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:33S7-9RQ4-3R6?i=12&cc=1910265&cat=1644715&lang=pl&view=index&groupId=M9KR-ZB3>

Adam Misiewicz i Agnieszka z domu Kuc mieli prócz Jana (mojego prapradziada), co najmniej dwoje dzieci: Katarzyna Misiewicz, zamężne Kurpiel (ur. 1858) oraz Tomasz Misiewicz. Z drugą żoną Franciszką z domu Szwechłowicz Adam miał, co najmniej jedno dziecko: Józefa Misiewicza (ur. 1868 r. – zm. 1929 r.).

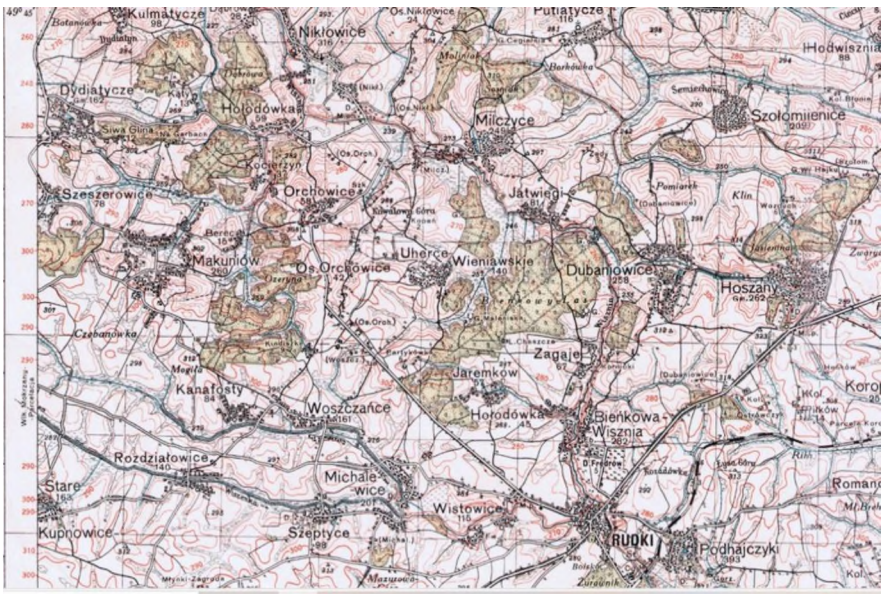
W Milczycach w pewnym momencie, żeby ustalić swoich przodków należy posługiwać się numerem domu z jakiego się wywodzą, gdyż rodzina Misiewiczów mocno się rozrodziła, powrastała w liczne rodziny Klisowskich, Szwechłowiczów, Kuców, Dziadkiewiczów, Szelażków, Ucinków i wielu innych. Po dwóch- trzech pokoleniach Misiewiczze żenią się lub wychodzą za mąż za Misiewiczów, którzy są daleko spokrewnieni.

Podczas rozmów z moją babcią Genowefą udało się ustalić kilka ważnych szczegółów, które pozwoliły mi na rozpoczęcie poszukiwań. Rodzina Misiewiczów zamieszkiwała w Milczycach na tzw. Górcze/Górze. Babcia wspominała, że Franciszek czyli jej ojciec, mieszkał w części wsi zwanej Kapralówką, mieli ok. 12 morgów pola, czyli około 6-7 ha ziemi. Siali przeważnie pszenicę, grykę, jęczmień, żyto, len, konopie i sadzili ziemniaki. Len i konopie były siane ze względu na fach najstarszego syna Filipa, który był płótniarzem. Ich sąsiadem był Tomasz Węgrzyn, z którym mieszkali razem w domu dwurodzinnym. W Milczycach były ulice Sawczenta (Sauczenta), Podgórze, Wołochy, gdzie mieszkała babcia Katarzyna Dudek (matka matki Zofii z domu Dudek, zamężne Misiewicz).

Pokrótkie chciałbym opisać wieś Milczyce, posiłkując się *Słownikiem Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (dostęp online). Wieś Milczyce (po rus. Mylczyci) w powiecie mościskim, 26 km na południowy- wschód od Mościsk. W poł.- zachodniej części przepływa rzeka Wisznia. W miejscu znajduje się parafia rzymsko- katolicka, dekanatu jaworowskiego, diecezji przemyskiej. W 1880 roku było 981 mieszkańców w gminie, 35 na obszarze dworskim (wśród nich 798 obrządku rz.- kat., 90 gr.- kat.). Jest cerkiew pod wezwaniem św. Michała Archanioła. W wiosce znajduje się kościół pod wezwaniem św. Katarzyny. W Milczycach jest szkoła etatowa 1-klasowa- fot. 4 i fot. 5.



Fot. 4. Mapa Milczyce- przybliżenie- źródło: (mapa z 1935 roku na podstawie mapy z 1933 r.)



Fot. 5. Mapa: na górze wieś Milczyce, na dole Rudki (mapa z 1935 roku na podstawie mapy z 1933 r.)

Poszukując informacji o Misiewiczach zamieszkujących najdalej wstecz Milczyce, postanowiłem przeszukać metrykę józeffińską, czyli pierwszy kataster gruntowy Galicji sporządzony na podstawie patentu cesarza Józefa II z 12 kwietnia 1785 roku. Zleciłem wykonanie kwerendy w CDIAL czyli zasobach Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie. Przesłano mi zasoby z fondu 19 o sygn. 19-13-172. Zakres lat dotyczył 1786-1788. Pełna nazwa brzmi Metryka józeffińska, Грунтової метрики поземельного прибутку, описи земельних границь, громади, правила, фасиювання нив, сумарії та ин. документи, co na polski znaczy „Metryki przychodów z gruntów, opisy granic gruntów, społeczności, zasady, podział gruntów, podsumowania i inne dokumenty” wsi Milczyce. Wśród ponad 200 arkuszy znalazłem zapisy dotyczące nazwiska Misiewicz. Poniżej wymienię je: Cyrkuł Przemyski, Państwo Kapituła Lwowska, Wieś Milczyce Karta 17 v- poz. 166 Chałupa Jędrzey Misiewicz nr domu 58 – fot. 6.

The image shows a page from a historical land register (Karta 17v-18r). The page is divided into two main sections. The left section contains a table with columns for 'N°', 'Właściciel', 'N° des Hauses', 'Imie gruntowego Poziadacza', and 'N° DOMU'. The right section contains a table with columns for 'Właściciel', 'Miarę', 'Wartość', 'Liczba', 'Summa', 'Przebieg', 'Wartość', 'Liczba', 'Summa', 'Przebieg', 'Wartość', 'Liczba'. The page is numbered 18 in the top right corner.

Fot. 6. Karta 17v-18r. Metryka józeffińska- Jędrzey Misiewicz- źródło w/w.

The image shows another page from the historical land register (Karta 17v-18r). The page is divided into two main sections. The left section contains a table with columns for 'N°', 'Właściciel', 'N° des Hauses', 'Imie gruntowego Poziadacza', and 'N° DOMU'. The right section contains a table with columns for 'Właściciel', 'Miarę', 'Wartość', 'Liczba', 'Summa', 'Przebieg', 'Wartość', 'Liczba', 'Summa', 'Przebieg', 'Wartość', 'Liczba'. The page is numbered 17 in the top right corner. There are handwritten notes in the left margin, including '170. Chałupa Jędrzey Misiewicz' and '171. Chałupa Jędrzey Misiewicz'.

Fot. 7. Karta 18v-19r. Metryka józefińska- Kazimierz Misiewicz – źródło w/w.

Karta 18 v-19r, poz. 179 Chałupa Kazmierz Misiewicz nr domu 64 – fot. 7.

poz. 180 ogród tegoż: 33 sążni wzdłuż, 32 i ½ sążni wszerz. Suma wynosząca kwadratowych sążni 1072 i ½, do tego ogrodu 7 sążni wzdłuż i 11 wszerz. Łąki: suma wynosząca kwadratowych sążni 1149 i ½.

poz. 181 sad tegoż: 23 sążni wzdłuż, 17 sążni wszerz. Suma wynosząca kwadr. sążni 391, do tego sadu 16 sążni wzdłuż, 5 sążni wszerz. Suma wynosząca kwadr. sążni 80; do tego sadu 15 sążni wzdłuż, 9 sążni wszerz. Suma wynosząca kwadr. sążni 135

Karta 30v-31 r, poz. 269 Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64 Teraźniejszej Miary Gruntowej Wysiew Ziarna: pszenicy 7/, żyta 7/, jęczmienia 7/, owsa 9/. Rozmiar wzdłuż sążni 44, wszerz sążni 14, suma wynosząca kwadr. sążni 616.

Karta 31v-32r, poz. 282 Popod Malinnik Las, Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadratowych sążni 2030.

Karta 35v-36r, poz. 310 Niwa Siódma, Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadr. sążni 181 i ½, do tego pola 3645 kwadr. sążni. Suma wynosząca morgów 2 i 626 sążni.

Karta 40v-41r, poz. 366 Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64. Suma morgów 2 i 236 kwadr. sążni.

Karta 43v-44r, poz. 404 Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca kwadr. sążni 1184.

Karta 59v-60r, poz. 545 Pole na Garbie zwane, Kazio Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadr. sążni 3680. Suma morgów 2 i 480 kwadr. sążni.

Karta 63v-64r, poz. 568 Pole na Garbie zwane, Jędrzey Misiewicz nr domu 58, suma wynosząca kwadr. sążni 547.

Poz. 569 Łąka Pawła Kowal i Jędrzey Misiewicz suma wynosząca kwadr. sążni 1386.

Poz. 571 Pola na Bezedniku, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca morgów 3 i 247 kwadr. sążni.

Karta 64v-65r, poz. 572 Pole Pawła Kowala i Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca morgów 1 87 kwadr. sążni.

Karta 67v-68r, poz. 608 Niwa Jedenasta, od Bezednika na Wielkim, Łąka Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadr. sążni 1350.

Karta 75v-76r, poz. 633 Łąka Kazio Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadr. sążni 957.

Karta 82v-83r, poz. 773, Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca morgów 1 i 30 kwadr. sążni.

Karta 83v-84r, poz. 796, Pole Zagrodnicze, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca kwadr. sążni 967 i $\frac{1}{2}$.

Karta 84v-85r, poz. 800, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca kwadr. sążni 424.

Karta 86v-87r, poz. 815, Niwa Trzynasta, Pola Zagumienka na Kącie pod Dębina Jatwińską, naprzeciw teyże za Cerkwią y ponad Rzekę, graniczy z zagrodniczym y Niwą, małą do Rzeki przywiera od Ogrodów do Granicy Jatwińskiej, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca morgów 1 i 506 i $\frac{1}{2}$ kwadr. sążni.

Karta 87v-88r, poz. 817, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca kwadr. sążni 812.

Karta 88v-89r, poz. 829, Pole Jędrzey Misiewicz nr domu 58 suma wynosząca kwadr. sążni 547 i $\frac{1}{2}$.

Poz. 835 Pole Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca morgów 2 i 1462 i $\frac{1}{2}$ kwadr. sążni.

Karta 99v-100r, poz. 897, Łąka Kazimierz Misiewicz nr domu 64 suma wynosząca kwadr. sążni 4455. C.d.n.

Ewa Laskowska-Kusztal

Instytut Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN

Kazimierz Michałowski 1901-1981

cz. I



Profesor K. Michałowski w Aleksandrii, w słynnej budowlu teatralnej odsłoniętej i zrekonstruowanej przez polską misję, 1967 r. (zbiory IKŚiO PAN).

Wraz z całym światem mieliśmy okazję za pośrednictwem mediów podziwiać na początku listopada 2025 r. godną kraju faraonów inaugurację zbudowanego w Giza (Kair) Wielkiego Muzeum Egipskiego (Grand Egyptian Museum) gromadzącego największą w świecie kolekcję zabytków egipskich. Jest ono zarazem pomnikiem badaczy, dzięki którym tę kulturę możemy poznawać i podziwiać. Do tego grona sław archeologii

Egiptu należy również urodzony w 1901 r. w Tarnopolu profesor Kazimierz Michałowski, twórca polskiej szkoły archeologii śródziemnomorskiej, obdarzony doktoratami *honoris causa* przez uniwersytety w Strasburgu, Cambridge i Uppsali, uhonorowany przez światowe gremia licznymi orderami, m.in. belgijskim Wielkim Krzyżem Oficerskim Orderu Leopolda, włoskim Krzyżem Komandorskim Orderu Korony Włoch, greckim Krzyżem Komandorskim Orderu Feniksa, francuskim Krzyżem Komandorskim Orderu Legii Honorowej, tytułami, wyróżnieniami i członkostwem prestiżowych instytucji. Jego popiersie dołączone zostało w 2007 roku, podczas wielkiej uroczystości z udziałem autorytetów Najwyższej Rady Starożytności, do panteonu słynnych badaczy starożytnego Egiptu

uczczonych wizerunkami ustawionymi w ogrodzie Starego Muzeum Egipskiego na Placu Tahrir w Kairze



Odświeżenie popiersia profesora K. Michałowskiego w eksedrze słynnych badaczy Egiptu w ogrodach Starego Muzeum Kairskiego, 2007 r. Z lewej strony córka profesora Malgorzata Karkowska i Dyrektor Generalny Departamentu Egiptu Faraońskiego Najwyższej Rady Starożytności (SCA) dr Sabry Abdel Aziz, z prawej syn profesora Jan Michałowski oraz Dyrektor Generalny Muzeum Egipskiego w Kairze dr Wafaa El Saddik (zbiory CAŚ UW).

Jednak przede wszystkim jego wielkim i trwałym pomnikiem są stanowiska archeologiczne w Egipcie, Sudanie, Syrii i na Cyprze, które stały się miejscem pracy najpierw profesora, a potem pokoleń jego uczniów, dla których pozostaje niezapomnianym mistrzem. I tutaj warto wspomnieć jego słynną maksymę: „Mamy ograniczone środki, musimy więc kopać w pierwszorzędnym miejscach. Najlepiej w dawnych stolicach”. Dlatego też wielkie dzieła życia profesora Kazimierza Michałowskiego, zaliczane do światowego dziedzictwa UNESCO, możemy podziwiać zwiedzając w

Egipcie świątynię królowej Hatszepsut w Deir el-Bahari i rzymski amfiteatr na Kom el-Dikka w Aleksandrii, na Cyprze antyczne miasto Nea Paphos, a w Muzeum Narodowym w Warszawie słynną Galerię Faras z unikalną kolekcją średniowiecznego malarstwa nubijskiego. Jeszcze do niedawna hołd dziełu profesora mogliśmy oddawać w syryjskiej Palmyrze, niezwyklej urody rzymskim mieście, obecnie zrujnowanym przez bojówki ISIS.

Sylwetka naukowa wielkiego i słynnego profesora, który był uosobieniem zrealizowanych marzeń o godnym miejscu Polski w naukowym świecie była opisywana w licznych wspomnieniach i artykułach, upowszechniana w wywiadach radiowych i filmach dokumentalnych. Jednak w szczególnej pamięci zachowali pamięć o profesorze jako wielkim mistrzu jego nadal naukowo czynni uczniowie, którzy zadbali, aby imieniem profesora nazwane zostało Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW, najbogatsza biblioteka archeologiczna w Instytucie Kultur Śródziemnomorskich PAN, czy wreszcie pasaż w centrum Warszawy w pobliżu powojennego miejsca zamieszkania profesora i jego rodziny. O ile kolejne etapy zawodowej kariery profesora są bogato i wszechstronnie udokumentowane, o tyle powrót do jego lat dziecięcych spędzonych w Tarnopolu i poszukiwanie przyczyn wyboru drogi życiowej są praktycznie nie do zrealizowania. Archiwum rodzinne przywiezione do Warszawy i zdeponowane w mieszkaniu przy ulicy Brzozowej 12 podzieliło los pamiątek rodzinnych większości warszawiaków i spłonęło podczas Powstania Warszawskiego. Dlatego tak wysoko należy cenić pamiątki profesora, które są zarazem opisem tego, co uznawał za najbardziej istotne dla przekazania swoim następcom.

Rodzina profesora to inteligencja tarnopolska. Był synem Mariana, przedwcześnie zmarłego zawodowego oficera w armii Austro-Węgier, później urzędnika, oraz wnukiem zasłużonego dla Tarnopola i sprawującego wiele funkcji Emila Franciszka Ksawerego Michałowskiego, który był m.in. dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Tarnopolu oraz posłem Sejmu Krajowego Galicji VII, VIII i IX kadencji z okręgu tarnopolskiego, a od 1915 do 1917 sprawował urząd burmistrza Tarnopola. W domu

dziadków pełnym tradycji polskich, wojskowych i powstańczych zamieszkał wraz z matką i bratem po śmierci ojca.

W 1918 roku Kazimierz Michałowski ukończył II. Państwowe Gimnazjum w Tarnopolu, a od maja do października 1918 roku był uczniem Okręgowej Szkoły Oficerskiej w Tarnopolu, rok później wziął udział w wojnie bolszewickiej. Te młodzieńcze lata służby wojskowej oceniane były przez profesora jako szkoła dyscypliny i hartu charakteru, które podziwialiśmy w jego niezwykle pracowitym, ale również pełnym sukcesów życiu. Warto również wspomnieć, że będąc już aktywnym pracownikiem nauki przeszedł dwa szkolenia rezerwistów. W 1931 roku w 40 Pułku Piechoty we Lwowie i w 1933 roku w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie.

Dwukrotne urlopowanie z wojska - trzymiesięczne w 1919, a potem bezterminowe w 1921 roku - umożliwiło mu podjęcie studiów w dziedzinie archeologii klasycznej i historii sztuki na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Lata studiów to również kontakty z wybitnymi wykładowcami Uniwersytetu Lwowskiego zajmującymi prestiżowe miejsca w historii polskiej nauki: prof. Kazimierzem Twardowskim, prof. Janem Bołoz-Antoniewiczem, prof. Władysławem Podlachą. Po ukończeniu studiów w 1924 pozostał na macierzystej uczelni jako asystent, a jego grono współpracowników rozszerzyło się o inne autorytety tworzące ówczesną kadrę Uniwersytetu, prof. Ryszarda Gansińca, prof. Mariana Goliasa, prof. Leona Kozłowskiego, prof. Stanisława Witkowskiego, słynnego archeologa klasycznego, późniejszego rektora Uniwersytetu w roku akademickim 1930/31.

Przekazywane w pamiętnikach profesora opisy lat studiów, trybu kształcenia, kontaktów z wybitnymi profesorami o różnych specjalizacjach, zaskakują jego jakże nowoczesną znajomością uwarunkowań umożliwiających wejście do międzynarodowego świata nauki. Te światowe szlify zdobywał młody Kazimierz Michałowski już podczas studiów, kiedy w 1921 r. odbył naukową wyprawę do Wiednia, Wenecji, Mediolanu i Paryża. Kolejny kontakt ze światem naukowym był następstwem obrony w 1926 r. dysertacji

doktorskiej, której promotorem był profesor Edmund Bulanda. Jej wysoka ocena sprawiła, że dzięki staraniom przewodniczącego dwóch komisji, przed którymi Kazimierz Michałowski zdał egzaminy doktorskie, prof. Jana Czekanowskiego, sławnego antropologa, ówczesnego dziekana Wydziału Humanistycznego, świeży doktor otrzymał stypendium Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które możemy porównywać z obecnym *Erasmusem*. Pozwoliło mu ono odbyć studyjną podróż na uniwersytety Berlina, Heidelbergu i Münster, ówczesnych światowych centrów badawczych archeologii śródziemnomorskiej. Uzupełniał ją zdobywaniem doświadczeń w Kopenhadze, Londynie, Oxfordzie, Paryżu i Rzymie. Jak sam opisywał w swoich pamiętnikach, owocem wszystkich tych podróży było nie tylko poznanie z autopsji słynnych zabytków architektury, sztuki i światowych kolekcji muzealnych, ale również modeli funkcjonowania zagranicznych szkół archeologii. W późniejszej ocenie profesora nieocenionym aspektem tej podróży było nawiązanie kontaktu, a nawet przyjaźni „na całe życie” z europejskimi badaczami. Życzliwość tych środowisk towarzyszyła profesorowi podczas realizacji wielu kolejnych przedsięwzięć budujących polską archeologię śródziemnomorską, a nawet otaczane nią były, już po śmierci profesora, kolejne generacje jego uczniów.

Starannie zaplanowaną, istotną życiowo decyzją młodego doktora było również podjęcie współpracy ze słynną instytucją badającą kulturę śródziemnomorską, *École Française d'Athènes* (Szkolą Francuską w Atenach). Był jej członkiem zagranicznym w latach 1928-1930 uczestnicząc w wykopaliskach na Thassos, w Malii na Krecie oraz przede wszystkim na Delos, gdzie realizował ambitny naukowy plan opracowania typologii zespołu portretów hellenistycznych i rzymskich odkrytych podczas wykopalisk francuskich na tej wyspie. Ukoronowaniem tych prac było opublikowanie w 1932 r. w Paryżu, do dziś wysoko ocenianego dzieła, *Les portraits hellénistiques et romains*, które ukazało się jako fascykuł XIII serii *Exploration Archéologique de Délos*. Turyści zwiedzający Delos nadal mogą podziwiać w domu wykopaliskowym misji, obok wize-

runków innych archeologów, którzy tam pracowali, portret cieniowy prof. Michałowskiego. Ten prestiżowy staż naukowy stały się rekomendacją dla wiedzy i rzetelności naukowej polskiego badacza, a nawiązane wówczas młodzieńcze kontakty i przyjaźnie przetrwały lata.

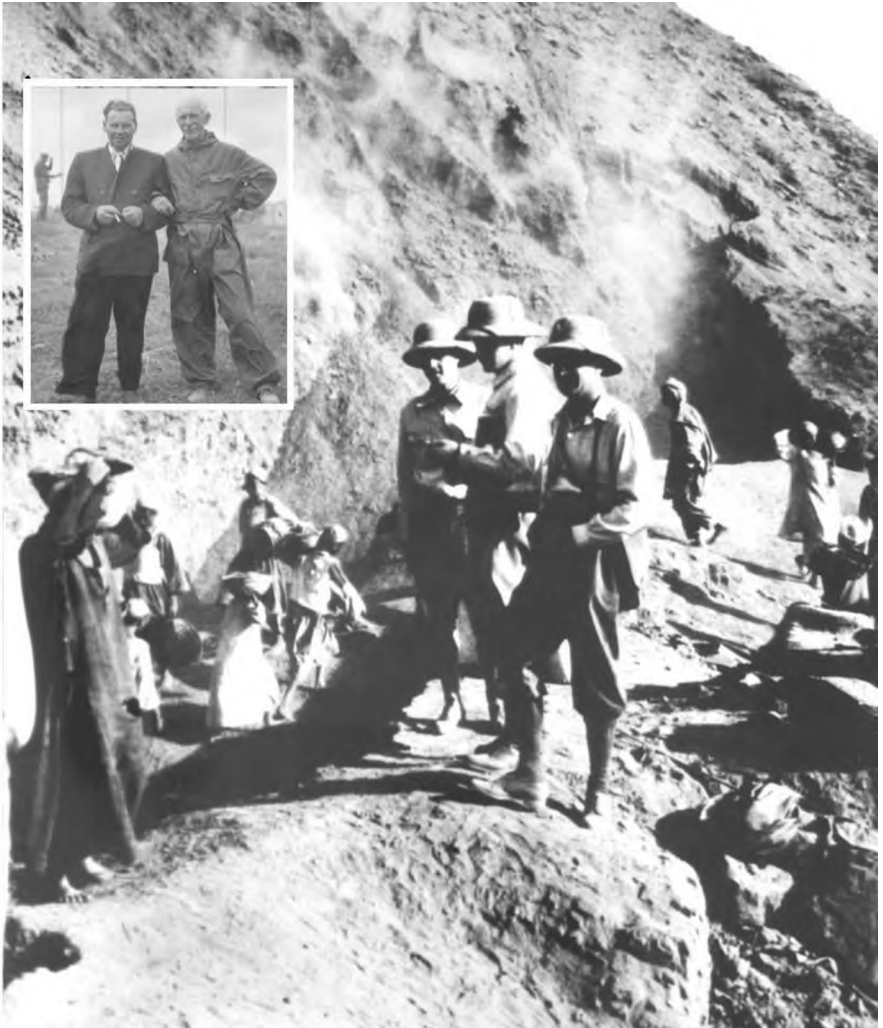
Kolejny etap drogi zawodowej Kazimierza Michałowskiego związany był z uzyskaniem na Uniwersytecie Lwowskim w 1930 roku stopnia docenta otwierającego drogę samodzielnej kariery naukowej. W tymże roku 1930 podjął decyzję kontynuowania jej na Uniwersytecie Warszawskim. We wrześniu 1933 r. Kazimierz Michałowski został mianowany przez prezydenta Ignacego Mościckiego profesorem nadzwyczajnym archeologii klasycznej i powołany na nowopowstałą Katedrę Archeologii Klasycznej, której kierownictwo objął już w październiku tegoż roku.

Ta solidna naukowa baza pozwoliła profesorowi powrócić w sposób realny do marzeń o rozpoczęciu polskich prac wykopaliskowych w kolebkach europejskiej cywilizacji, zgodnie z wyrażaną przez niego maksymą, że „aktualny poziom kultury danego kraju mierzy się tym, czy posiada swe własne wykopaliska w Egipcie”.

Dla realizacji tych marzeń, już jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, zintensyfikował nadal żywe kontakty ze środowiskiem francuskich archeologów i nawiązał współpracę z mającym długą tradycję archeologicznej eksploracji Egiptu Institut français d'archéologie orientale au Caire (Francuskim Instytutem Archeologii Wschodu w Kairze) przedstawiając projekt zorganizowania wspólnej misji wykopaliskowej.

Realizację tego przedsięwzięcia poprzedził objazd naukowy najbardziej spektakularnych stanowisk archeologicznych proponowanych do eksploracji przez władze starożytności Egiptu. Zakończony został zgodną decyzją obydwu instytucji objęcia wspólnymi badaniami słynnego ośrodka cywilizacji egipskiej, którym było Edfu - stolica II nomu Górnego Egiptu, słynny ośrodek religijny związany z kultem boga Horusa. Tysiąclecia historii Edfu symbolizował wielki kom utworzony z nawarstwionych warstw kulturo-

wych gromadzonych od Starego Państwa po okres ptolemejsko-rzymski.



*(u dołu) Polsko - francuskie wykopaliska w Edfu. K. Michałowski , J. Sainte Fare Garnot, J. Manteuffel u stóp komu, 1937;
(powyżej) Wykopaliska polsko-radzieckie w Mirmeki. K. Michałowski wraz z W. F. Gajdukiewiczem, 1956 r. (zbiory IKŚiO PAN).*

Z podobną energią jak kwerenda naukowa przeprowadzone zostały przez profesora Kazimierza Michałowskiego działania logistyczne obejmujące zawarcie oficjalnej umowy pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a Instytutem Francuskim w Kairze oraz uzyskanie funduszy na badania. Udało się je zebrać dzięki dotacjom Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, miasta Warszawy i władz Uniwersytetu Warszawskiego. Plany te realizowane były w atmosferze powszechnej aprobaty społecznej dla realizacji polskich ambicji i romantycznych marzeń, których wyrazem były liczne artykuły w polskiej prasie. Prace w Edfu prowadzone były przez polsko-francuską misję w latach 1936-1939 i objęły trzy sezony wykopaliskowe. Zgodnie z oczekiwaniami odkryły one szeroki repertuar zabytków o rozległej chronologii. Obejmował on m.in. będącą rezultatem badania nekropoli architekturę grobową ze Starego Państwa ze słynną mastabą ubóstwionego dostojnika Izi oraz zabytki tworzące wyposażenie grobów, ale również fragmenty architektury sakralnej związanej z ptolemejską świątynią narodzin. Wykopaliska w Edfu, z których dwie pierwsze publikacje ukazały się już w latach 1937 i 1938, ocenione zostały przez świat naukowy za wzór dopiero wówczas wprowadzanych badań międzydyscyplinarnych z udziałem specjalistów z różnych dziedzin, m.in. papirologów i antropologów. Odwiedzane były nie tylko przez kolegów egiptologów, ale również przez znane postacie ze świata polityki. Cennym darem przekazany dzięki wykopaliskom w Edfu polskiemu społeczeństwu była zorganizowana w Galerii Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie stała wystawa zabytków z Edfu, które zostały przywiezione do Polski w wyniku tzw. partażu (franc. *partage*) akceptowanego wówczas przez prawo egipskie.

Radość z dołączenia polskich archeologów do międzynarodowej rodziny badaczy Egiptu przerwała II wojna światowa. Transport zabytków z trzeciej kampanii wykopaliskowej w Edfu nie zdążył już wzbogacić Galerii w Muzeum Narodowym. Przejęty przez Niemców, został rewindykowany dopiero po wojnie. Profesor, który brał jeszcze udział w zorganizowanym w Berlinie w końcu sierpnia

nia 1939 r. VI. Międzynarodowym Kongresie Archeologicznym jako przedstawiciel Polski i Wolnego Miasta Gdańska, będąc porucznikiem rezerwy pośpiesznie powracał do Polski, aby wziąć udział w kampanii wrześniewej, za którą otrzymał po wojnie Srebrny Krzyż *Virtuti Militari*. Lata wojny spędził w obozach jenieckich w Linz i Woldenbergu, gdzie stał się czynnym uczestnikiem wzmacniających ducha jeńców działań edukacyjnych prowadząc w ramach utworzonej przez jeńców Komisji Kulturalno-Oświatowej wykłady z archeologii, sztuki, a nawet kurs klasycznego języka staroegipskiego. Wspominanym przez profesora ze wzruszeniem epizodem życia obozowego było otrzymanie paczki z daktylami i słodyczami od nadzorca robotników (*reisa*), pracującego z nim na wykopaliskach w Edfu.

Odbudowywana po wojnie polska archeologia śródziemnomorska była misterną konstrukcją wzniesioną przez profesora. Zaprojektował ją jako osadzony w światowej nauce badacz, znający wymagania tego środowiska, sprawujący funkcje kierownicze w trzech instytucjach naukowych o wzajemnie uzupełniających się funkcjach. Była to Katedra Archeologii Śródziemnomorskiej UW, w której uczniowie profesora obligowani do korzystania z obcojęzycznej literatury już na etapie prac seminaryjnych (profesor bynajmniej nie pytał o ich preferencje językowe) byli przygotowywani do pełnienia funkcji jego współpracowników, Dział Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie, którego profesor był wicedyrektorem oraz powołany w 1956 r. Zakład Archeologii Śródziemnomorskiej PAN. Była w nim afiliowana Pracownia Dokumentacji Wykopaliskowej i Architektonicznej. Zakładowi powierzona została misja zabezpieczenia tej różnorodnej dokumentacji oraz publikacji wyników badań terenowych, a także zbudowanie specjalistycznej biblioteki (obecnie najlepszej w Polsce) gromadzącej wielojęzyczną literaturę przedmiotu. Należy tu zarazem podkreślić, że zdaniem profesora nieodzownym warunkiem obecności w światowej nauce było publikowanie wyników wykopalisk i ich opracowań w językach obcych, dlatego też wydawane przez Zakład czasopismo

Etudes et Travaux oraz monografie ukazywały się już wówczas, w czasach realnego socjalizmu, wyłącznie w językach kongresowych.

Dysponując racjonalnie przygotowaną bazą badawczą i wykształconą kadrą profesor mógł powrócić do realizacji najważniejszego celu naukowego jakim było ponowne podjęcie przerwanych przez wojnę prac wykopaliskowych. Realia epoki sprawiły, że pierwszym poligonem badawczym stała się grecka kolonia w Mirmeki na Krymie

Wykopaliska te prowadzone były w latach 1956-58 na zaproszenie słynnego Muzeum Ermitażu w Leningradzie i we współpracy z zatrudnionymi tam badaczami. Zyskały zainteresowanie ówczesnej polskiej prasy ze względu na odkrycie doskonale zachowanej tłoczni wina z okresu hellenistycznego. Zgodnie z wyznawaną przez profesora, przestrzeganą przez całe życie zasadą skrupulatnego i jak najszybszego publikowania wyników prac terenowych wykopaliska w Mirmeki, podobnie jak przedwojenne polsko-francuskie wykopaliska w Edfu, uwieńczone zostały trzema tomami publikacji, z których dwa ukazały się już w 1958 i 1959 roku, a szerszej publiczności przedstawiane na wystawach organizowanych w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Kontakt z kulturą grecką reprezentowaną przez znaleziska w Mirmeki był sentymentalnym przypomnieniem triumfalnego dołączenia Kazimierza Michałowskiego do grona najwybitniejszych znawców archeologii klasycznej dzięki typologii portretów z Delos. Wykopaliska te były również zwiastunem włączenia się w kolejnych latach profesora i jego współpracowników w eksplorację zażytków Śródziemnomorza i krajów ościennych, Egiptu, Sudanu, Syrii i Cypru.

O tym dowiedzą się Państwo w kolejnym numerze czasopiśma. C.d.n.

Zuzanna Benesz

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XXIV – Rodzina Tyżów

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Podczas okupacji hitlerowskiej Grzegorz i Maria Tyżowie ukrywali szesnaście osób pochodzenia żydowskiego w swoim domu w Złoczowie (obecnie Ukraina). Położony blisko lasu dom stanowił bezpieczną kryjówkę. W okolicy mieszkało tylko siedmiu sąsiadów, którzy unikali wizyt u Tyżów, wiedząc, że od czasu do czasu zamieszkuje u nich granatowy policjant.

Od lipca 1941 do wyzwolenia Kresów Wschodnich w lipca 1944 roku u Tyżów ukrywali się: Stenshutzowie, rodzina Tennenbaumów, Barbara Horowitz (matka Elżbiety Tennenbaum), panie Herzug, Raiser i Roth, małżeństwo Parille'ów, Edyta i Ewa Wainstock, Edmund Kin i pan Weiss. Państwo Tyżowie przygotowali im kryjówkę w piwnicy, do której prowadziło osobne wejście, a kiedy z czasem grono lokatorów powiększyło się, część ukrywanych zamieszkiwała pokój na parterze, w którym okna na stałe zasłonięte były okiennicami. Zdarzało się, że oddziały wojsk hitlerowskich zmierzające na front wschodni biwakowały w domu Tyżów. Oficerowie niemieccy wielokrotnie spali pod jednym dachem z Żydami.

„Przez dwa lata nikt nie zauważył, że mam w domu tylu ludzi. Najgorzej było, kiedy chcieli mnie Niemcy wywieźć na roboty. Uratował mnie szef kuchni, Niemiec. Załatwił pieczętkę, że jestem mu potrzebny i zostałem w domu. Dobrze, że ciągle mieszkali u mnie jacyś niemieccy oficerowie. Do innych domów, gdy hitlerowcy wyjeżdżali na front, wchodzili Ukraińcy i mordowali Polaków. Nawet, gdy przyszedł front, ostatni Niemiec wyszedł ode mnie na pół godziny przed Rosjanami” – wspominał Grzegorz Tyż.

Jeden z ukrywanych, syn Stenshutzów, 12-letni Fryderyk Efraim, pisał wówczas pamiętnik. Po latach zapiski te, wraz z towarzyszącym im komentarzem dojrzałego autora, zostały wydane w

Izraelu i USA. Książka nosi tytuł „1111 Days in My Life Plus Four” („1111 dni mojego życia plus cztery”).



Grzegorz Tyż i Tova Ben-Zivi

Po wojnie rodzina Tyżów została przesiedlona do Przemyśla. Pan Grzegorz zamieszkał natomiast w Cieszynie. Utrzymywał kontakt z uratowanymi. Pan Tennenbaum był sąsiadem Grzegorza Tyża. Mieszkali w jednej kamienicy przy ulicy Głębokiej 49. Fryderyk Efraim Stenshutz odwiedził go w 1991 roku. W 1992 roku Grzegorz Tyż został sparaliżowany i od tamtej pory przebywał w Domu Opieki prowadzonym przez ojców Bonifratrów, a następnie u sióstr Boromeuszek.

O przyznanie medalu Instytutu Yad Vashem wystąpił uratowany przez Tyżów pan Parille. Grzegorz i Maria Tyżowie zostali uhonorowani tytułem „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” w 1988 roku.

Jakub Jaskółowski

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XXV – Rodzina Jędrzejków

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Józef Golicz mieszkał w centrum Jelechowic, małej, kresowej wsi w powiecie złoczowskim. Nie wiemy od kiedy ukrywał u siebie Żydówki, trzy siostry: Esterę i Idę Wirtenberg, Klarę Zimand oraz ich macochę, nieznaną z nazwiska. Jednak — ze względu na położenie domu — uznał ich ukrywanie za zbyt niebezpieczne. Pewnej marcowej nocy 1943 roku zaprowadził kobiety do domu swoich znajomych, Jędrzejków, który stał na peryferiach wsi.

Żydówki miały zostać u nich choćby na jedną noc, jednak Leonia i Jan Jędrzejkowie po dłuższej rozmowie uznali, że wezmą je do siebie na dłużej. Kobiety spędziły u nich 18 miesięcy. Umieścili je na strychu stajni i pomogli im zbudować kryjówkę za fałszywą ścianą ulepioną z gliny i słomy. Po strychu ukrywające się poruszały się swobodnie jednak w chwili zagrożenia, gdy w pobliżu zjawiał się ktoś obcy, bezwzględnie chowały się we wspomnianej skrytce.

W maju lub w czerwcu 1943 r. Klara poprosiła Jędrzejków, aby pomogli również jej mężowi, Markusowi, który był więziony w obozie pracy w Złoczowie. Leonia dostarczyła Markusowi list z planem ucieczki. Udało mu się dołączyć do ukrywanych.

„Dawałam [im] zawsze jeść w garnku skrytym we wiadrze – wspominała Leonia Jędrzejko – a niosąc to jedzenie przez podwórze wołałam do kur pozorując, że mam karmę dla kur, wtedy wchodziłam do stajni podając na strych jedzenie. W podobny sposób odbierałam odchody ze strychu wieczorem lub nocą i wylewałam na składowisko obornika”.

Żydzi zostali z Jędrzejkami do czasu zajęcia Złoczowa przez wojska radzieckie w lecie 1944 roku. Na przełomie 1944 i 1945 roku ocalali wyjechali do Gliwic, a potem do Wałbrzycha. Po kilku latach Zimandowie wyjechali do Izraela, a siostry Wirtenberg do Stanów Zjednoczonych.

Jerzy Miller
Poznań

Kalendarium Pamięci Narodowej

cz. II - Katyń !

Rozkaz nr 13 – 5 marzec 1940

Rozkaz nr „13” wydany przez Biuro Polityczne KC WKB(b) 5 marca 1940 roku, w którym Stalin osobiście nakazuje rozstrzelanie polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

Rozkaz nr 13 na progu II Wojny Światowej to początek eskalacji, eksterminacji, zbrodni ludobójstwa na jeńcach wojennych i polskiej ludności na wschodnich kresach RP.

Zbrodnia Katyńska to kolejne z wielu zbrodniczych aktów działań carskiej i bolszewickiej Rosji przez wieki realizującej swoje imperialne, utopijne cele panowania nad Polską i światem.

Katyń – zbrodnia ludobójstwa na polskich jeńcach. Po 17 września 1939 roku do sowieckiej niewoli trafiło ćwierć miliona żołnierzy w tym 15 tysięcy oficerów – generałów, kapelanów różnych wyznań. Oficerów rozmieszczono w licznych obozach jenieckich m.in. w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wstrząsająca jest dziś korespondencja aresztowanych oficerów z ich rodzinami. Trudne warunki zakwaterowania, wyżywienia, stała indoktrynacja przez specjalistów z NKWD na czele z majorem W. Zarubinem, który selekcionował więźniów na tych, z których ZSRR mógłby mieć pożytek, i na tych, którzy mogli by być śmiertelnym zagrożeniem. Pobyt w obozach był wypełniony audycjami Radia Moskiewskiego przeplatanych muzyką Chopina.

8 kwietnia 1940 roku rozstrzelano w Katyniu pierwszych 62 jeńców z Kozielska. Machina zbrodni została perfekcyjnie zorganizowana; sowiecka propaganda wśród więźniów rozpowszechniła plotki, że jeńcy powrócą do Polski, a może nawet wyruszą do Francji.

W pierwszych transportach na egzekucje wywożono generałów, NKWD organizował teatralne przedstawienie, gdy po obiedzie

z kawiozem, winem, urządzano uroczyste pożegnanie – strażnicy sowieccy urządzili im prawdziwą owację. Wyjeżdżający na swoją ostatnią drogę dostawali suchy prowiant, starannie zawinięty w białe papier.

Obok zamordowanych oficerów zawodowych mamy tysiące oficerów rezerwistów, kwiat polskiej inteligencji. Była to ogromna strata: dwunastu generałów, trzystu podpułkowników i pułkowników, około 500 majorów, 2000 kapitanów, 5000 poruczników i podporuczników – ci najniżsi rangą byli przede wszystkim oficerami rezerwy. Warto przypomnieć, że wielu oficerów rezerwy miało tytuły naukowe, byli wybitnymi specjalistami w wielu dziedzinach. Wśród zamordowanych w Katyniu znalazła się jedyna kobieta – córka gen. Dobor-Muśnickiego – pilot Janina Lewandowska. Długa jest lista strat osobowych w dziejach polskiej nauki i kultury, jakie dokonała machina sowieckiego ludobójstwa. Obok żołnierzy zamordowano tysiące funkcjonariuszy polskiej policji.

Katyń w wojnie informacyjnej 1939-1946 III Rzeszy, ZSRR i demokratycznego świata

Swoista wojna informacyjna o zbrodni katyńskiej rozpoczęła się 13 kwietnia 1943 roku komunikatem niemieckiego radia, że jedno ze sprzymierzonych Państw (ZSRR) wymordowało niemal połowę korpusu oficerskiego innego sprzymierzeńca (Polski) (w tym czasie oczywiście tym sprzymierzeńcem nie było). Minister propagandy J. Goebbels zanotował w swoim dzienniku z 12 kwietnia 1943 roku: „Katyń jest moim zwycięstwem”. Z perspektywy czasu Goebbels dostarczył ZSRR wygodnego pretekstu do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem RP na uchodźstwie. Ujawnienie zbrodni w Katyniu przez Niemców nie rozbiło koalicji antyhitlerowskiej. Nie zmieniło to stosunku Polaków do okupanta niemieckiego. „Doły śmierci” polskich oficerów w Katyniu odkryto już latem 1940 roku, ale po klęsce Niemiec pod Stalingradem, propaganda niemiecka wykorzystała Katyń do próby skłócenia aliantów.

Trzy komisje międzynarodowe, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża pod auspicjami Niemiec jednoznacznie wskazywały, iż zbrodnię w Katyniu dokonali Sowietci. Dowody wskazywały,

że zbrodnia w Katyniu została dokonana wiosną 1940 roku, świadczyły o tym wyniki autopsji lekarskiej zamordowanych, podobnie jak daty ostatnich zapisków w pamiętnikach czy wiek posadzonych sosen na „dołach śmierci”. Czwarta sowiecka komisja dokonała przesłuchania świadków ekshumacji około 1000 zamordowanych na przełomie 1942/43 pod kierunkiem światowej sławy chirurga M. Budrenki. Budrenko śmiertelnie chory w 1946 roku, przed śmiercią, wyznał swojemu przyjacielowi: „wykonując osobisty rozkaz Stalina pojechałem do Katynia, gdzie akurat rozkopywali mogiły. Śmierć (oficerów) nastąpiła w 1940 roku. Dla mnie jako lekarza był to oczywisty fakt, niepodlegający żadnej dyskusji”.

Rządy USA i Wielkiej Brytanii, USA, znały prawdę o Katyniu, ale milczały n.t. Zbrodni Katyńskiej. W ZSRR I Korpus Polski gen. Berlinga zorganizował uroczystości żałobne u mogił „ofiara bestialskiego niemieckiego morderstwa w Katyniu”. Postawiono okolicznościową tablicę „Tutaj w lesie katyńskim jesienią 1941 roku hitlerowscy bandyci rozstrzelali 11 tysięcy wojennych, żołnierzy i oficerów polskich. Żołnierze Armii Czerwonej pomszczą ich”.

Gdy w okrutny sposób „strzałem w tył głowy” rozstrzelivano polskich oficerów – jeńców wiosną 1940 roku w Katyniu, to już wcześniej od pierwszego września 1939 roku niemieckie wojska dokonywały publicznych i ukrytych masowych egzekucji m.in. w Piaśnicy, fordońskiej dolinie śmierci, Klamrze...

Od pierwszego września 1939 hitlerowskie Niemcy, a od 17 września stalinowska Rosja brutalnie realizowały plan rozbioru suwerennej Polski. Dwa totalitarne systemowe urzędy okupantów – sowieckie NKWD i niemieckie GESTAPO wspólnie ustalały mechanizmy eksterminacji narodu polskiego planując i w pierwszej kolejności mordując polskie patriotyczne elity. Hitler nie ukrywał podziwu dla Lenina, do metod stosowanych w Rosji po 1917 roku, masowego terroru i masowej propagandy. Bolszewickie ludobójstwo było motywowane względami klasowymi, których przeciwnicy to wrogowie ludu i Rosji, i dlatego należało ich usunąć z życia społecznego.

Świat amerykański w czasie Wojny Koreańskiej (1950-1953)

Kiedy okazało się że jeńcy w Korei Północnej są zagrożeni zamordowaniem na wzór katyński, powołano w Kongresie USA specjalną komisję do wyjaśnienia Zbrodni Katyńskiej. Komisja ustaliła, że bezpośrednią winę ponoszą władze ZSRR. Rząd nie przedstawił sprawy Katynia na forum ONZ. Raport Komisji Kongresu obok wymowy moralnej przyczynił się do zgromadzenia obszernej dokumentacji związanej ze zbrodnią katyńską. Władze radzieckie wykorzystały spalenie przez Niemców białoruskiej wsi Chatyń (w pisowni angielskiej ma jeszcze większe podobieństwo). W 1974 roku dochodzi do kuriozalnego wydarzenia, gdy prezydent Richard Nixon był przekonany w czasie swojej wizyty, że chodzi o prawdziwy Katyń.



Ile było w Polsce i na świecie historyków, ludzi, którzy głosząc prawdę o zbrodni katyńskiej byli prześladowani?

W tym miejscu pragnę przytoczyć wymowne zdanie Zofii Szczuckiej z książki „Pożoga”, gdzie opisuje ona dramatyczne losy Polaków na Kresach po traktacie ryskim w 1921 roku. „Polska do nas nie idzie. Nie chce. Nie potrzebuje [...] a więc wszystko było niepotrzebne. Nasza wy-

trwałość, wysiłki, tyle nadziei, wiary, tyle miłości, czekania – niepotrzebne i nie pożądane”. Powyższe słowa refleksji naszej wybitnej pisarki „szlachetnej Polki” są w dalszym ciągu aktualne, gdyż w III RP po 1989 roku władze i społeczeństwo nie podołało ocalić od zapomnienia dziedzictwa kulturowego na Kresach Wschodnich RP.

Niestety nie sprowadzono potomków wygnańców „z nieludzkiej ziemi”. Do tej pory Polacy nie mogą ekshumować i godnie pochować wielotysięcznych ofiar rosyjskiego ludobójstwa w czasie II Wojny Światowej. „A więc wszystko było niepotrzebne ?” Wszystko było potrzebne, gdyż dzisiaj jesteśmy solidarni, ażeby codziennie bronić polskiej racji stanu na progu XXI wieku.

Prawda o Katyniu

Na fali „Solidarności” do „Okrągłego stołu” w Polsce władza komunistyczna w marcu 1989 oficjalnie przyznała, iż wszystko wskazuje na to, że zbrodni w Katyniu dokonali Rosjanie. Po częściowo demokratycznych wyborach w Polsce, w czerwcu 1989 roku polski premier Tadeusz Mazowiecki złożył hołd pomordowanym w Katyniu w 50 rocznicę niemieckiego komunikatu o wykryciu dołów śmierci w Lasku Katyńskim. Prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przyznał że zbrodni na polskich jeńcach dokonali Rosjanie, przekazując cześć dokumentacji katyńskiej prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu. Następnie 14 października 1990 roku władze rosyjskie opublikowały „Rozkaz nr 13”, w którym Stalin rozkazał rozstrzelać polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Dopiero po 10 latach w 2000 roku rosyjska prokuratura rozpoczęła śledztwo ws. mordu katyńskiego. We wrześniu 2004 roku Rosja umorzyła rozpoczęte postępowanie. Do dzisiaj Rosja nie uznaje tej zbrodni za ludobójstwo. W dalszym ciągu nie wydała dokumentacji katyńskiej równocześnie zamykając archiwa przed polskimi historykami.

Polskie śledztwo ws. zbrodni katyńskiej prowadzono od 2004 roku przez polityczny, historyczny sabotaż władz federacji rosyjskiej. Jawna kompromitacja sowieckiej narracji o niemieckiej zbrodni w Katyniu została obalona w trakcie w Norymberdze (1945-1946). Wszystkie pseudowodny sowieckiego prokuratora zarzucającego Niemcom zamordowanie 11 tysięcy polskich oficerów w Lesie Katyńskim, legły w gruzach i dlatego sowiecka strona w trakcie całego procesu już nie wracała do Katynia. Gdy 30 września 1946 roku Trybunał Norymberski ogłosił wyrok, nie było w

nim ani jednego słowa o Katyniu. A za najbardziej masową egzekucję na jeńcach uznano morderstwo 50 lotników w Żaganiu.

Zdaniem Instytutu Pamięci Narodowej, obiektywnych instytucji międzynarodowych, władze federacji Rosyjskiej pogwałciły radziecki i polski kodeks karny, konwencje genewską o traktowaniu jeńców wojennych czy współczesną Konwencję Genewską praw człowieka.

Katyń – „Golgota Wschodu”

Pamięć o Zbrodni Katyńskiej w Polsce i Polaków na uchodźstwie była zawsze żywa, pomimo milczenia wielkich mocarstw, władzy ludowej w PRL, prześladowania osób za niewygodę dla władz przypomnienie o Zbrodni Katyńskiej. 10 kwietnia 2010 roku w 70 rocznicę Zbrodni Katyńskiej do Katynia rządowym samolotem udawała się liczna delegacja na czele z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, byłym prezydentem na uchodźstwie Ryszardem Kaczorowskim. W skład delegacji wchodziłi reprezentacji rodziny katyńskiej, organizacji kresowych, politycy wszystkich partii, biskupi, generałowie.

Lot samolotu zakończył się tragiczną katastrofą, w której wszyscy zginęli w okolicach lotniska Siewiernij k. Smoleńska ok. 20 km. Od Katynia. Pamiętam dokładnie ten dzień 10 kwietnia 2010 roku, gdy oglądałem przekaz telewizyjny, ażeby obejrzeć obchody rocznicowe w Katyniu. Wstrząsający był bezpośredni przekaz telewizyjny ukazujący zgromadzone przed ołtarzem polowym osoby, które szczęśliwie przybyły do Katynia pociągiem. Na wiadomość o katastrofie zareagowali niedowarżaniem, rozpaczliwym płaczem, bezradnością. Puste krzesła dla delegacji, która zginęła w katastrofie samolotu, to symboliczny widok dopełniający dramat zbrodni katyńskiej. Modlitwa w tym miejscu, w tym trudnym czasie była jedyną nadzieją na scalenie wszystkich Polaków w żałobie narodowej. Pomimo tragicznej katastrofy, w której ginie kwiat polskiej społeczności, świat na progu XXI wieku zapomniał o genezie i skutkach drugiej wojny światowej. Dzisiaj, w 2026 roku w kolejną rocznicę Zbrodni Katyńskiej w IV rocznicę Federacji Ro-

syjskiej na suwerenną Ukrainę doświadczamy jako Polska realnego zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa.

Nasza wspólnota kresowa zorganizowana w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich rokrocznie symbolicznie przypomina o tym ludobójstwie biorąc liczny udział w uroczystościach rocznicowych.

Joel Goldenberg - Montreal

tl. Hanna Fedorowicz - Salzburg

Izydor Mesner wspomina swoje życie na przestrzeni 105 lat!

Przedruk z : The Suburban, 22 stycznia 2025 r. (Największy tygodnik angielskojęzyczny w prowincji Quebec)

Od redakcji: p. Izydor Mesner który skończył 106 lat, jest wdowcem po naszej wieloletniej współpracownicy p. Mili Sandberg-Mesner. Z okazji jego pięknego jubileuszu, przylączając się oczywiście do życzeń, publikujemy poniższy tekst.

Pierwsze pytanie stawione Izydorowi („Iziowi”) Mesnerowi, mieszkańcowi dzielnicy NDG w Montrealu, przez gazetę *The Suburban*, brzmi: Jak określiłby Pan w skrócie swoje 105-letnie życie?

„Po pierwsze, coś takiego zdarza się niewielu osobom - tyle wydarzeń, tyle wojennych przeżyć – mam mieszane uczucia. Nieraz byłem szczęśliwy ... gdy byłem żonaty, a czasami ... było po prostu strasznie”, odpowiada.

Mesner, który niedawno obchodził 105-lecie urodzin w ramach przyjęcia przy herbatce z przyjaciółmi, urodził się w Przemyślu 19-go stycznia, 1920 r.

„Moi rodzice mieli sklep spożywczy, byliśmy średnio zamożną rodziną. Nie mieliśmy tyle problemów, co niektóre żydowskie rodziny. Rzadko mieliśmy kontakt z nie-Żydami. Mieszkaliśmy wśród Polaków, Ukraińców, każda grupa żyła osobno. Nie

było małżeństw mieszanych. Antyżydowskie sentymenty były raczej ukryte, czasami występowały bojkoty żydowskich sklepów”².

Gdy Niemcy napadli na Polskę we wrześniu, 1939 r. Mesner studiował poza swoim miastem w Drohobyczu. Nie mógł wrócić do domu. „Ktoś powiedział mi, abym wskoczył do pociągu jadącego do Związku Radzieckiego, to było w nocy. Chciałem uniknąć Niemców, wskoczyłem ... wysiadłem dopiero w Dagestanie na północnym Kaukazie, w okolicach Gruzji”.

„Początkowo miałem nadzór nad ludźmi pracującymi na polu przy kartoflach. Kradzież była nagminna. Pewnego razu też coś ukradłem, głód naciskał. Zostałem przyłapany. Groziła kara 20 lat więzienia. Z jakiegoś powodu zlitowali się nade mną, uniknąłem *skazania*”.

Mesner zmienił miejsce pobytu i znalazł inne zajęcie. „Od czasu do czasu chorowałem na malarię i inne choroby. Mogłem spędzić czas w szpitalu, to było jak odpoczynek od codziennej ciężkiej pracy. W końcu spotkałem kobietę, której mąż został zamordowany przez Stalina. Przyjęła mnie do pracy w przedszkolu. Wkrótce wezwano mnie do biura poborowego na badania, czy nadaję się do służby wojskowej. Gdy wróciłem z badań zachorowałem na tyfus. To mnie uratowało. Ci, którzy zostali wzięci, zamiast do wojska zostali wysłani do katorżniczej pracy. Umierali z głodu. Ponad 80% tych chorych na tyfus też zginęło. Byłem młody, przeżyłem.

Choć Mesner przeżył, reszta jego rodziny z wyjątkiem siostry, zginęła podczas Zagłady. Dzięki repatriacji wrócił z Rosji do

² Izidor Mesner uczęszczał do polskiego 1. gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu, aż do przedostatniej klasy. Odwiedził swoją dawną szkołę podczas wizyty w Przemyślu w 2013 r. Został spontanicznie ugoszczony przez dyrektora, znajdując dawnych profesorów w rocznikach szkoły z lat 30-tych. Klasę maturalną skończył w żydowskim gimnazjum.

Przemyśla, ale nikogo z rodziny już nie zastał, wyjechał więc za siostrą, zamężną z profesorem Francuzem, do Francji.



Izydor Mesner przy portrecie swojej żony Mili

„Nie miałem tam żadnej przyszłości, wyjechałem ponownie, tym razem do Monachium, spędziłem rok w obozie dla „D-Pisów” (displaced persons). Ciotka, siostra mojej mamy, mieszkała w Kanadzie. Dzięki niej dostałem papiery i przyjechałem tu w 1950 r.”

Mesner mieszkał początkowo na słynnej ulicy St. Urbain [dzielnica bohemy literackiej w latach 50-tych] aż przeniósł się do Côte-St.-Luc w 1980 r. W 1952 r. poznał przyszłą żonę, Milę Sandberg-Mesner, pobrali się po roku. Sandberg-Mesner była Ocaloną, znaną w Montrealu za pracę w Muzeum Sztuk Pięknych oraz międzynarodowo, za wystąpienia o doświadczeniach podczas drugiej

wojny światowej w Polsce oraz za szereg publikacji, m. in. po angielsku: *Light from the Shadows*³.

Obydwoje z żoną są bohaterami animowanego filmu *Second Chances* (Drugie szanse), nagrodzonego jako najlepszy długometrażowy film dokumentalny na światowym festiwalu filmowym Queens w Nowym Jorku w 2024 r. Byli razem 70 lat aż do jej śmierci w listopadzie 2023 r., tuż przed setnymi urodzinami.

Mesner prowadził skromne życie w Montrealu przez ostatnie 75 lat, pracując m.in. w firmie Fleetwood produkującej telewizory, oszczędności umiejętnie lokował na giełdzie. Później został dyrektorem firmy uczestniczącej w dorocznych pokazach fajerwerków w Montrealu. Gdy oboje z żoną przeszli na emeryturę, zaczęli często jeździć po świecie, m.in. też do miejsc, gdzie urodzili i wychowali się. „Zawsze chciałem podróżować”.

The Suburban nie omieszkało zapytać: Jak udało się Panu dożyć setki i ponad setkę? Pan Izio jest na ogół w dobrym zdrowiu, trochę cierpi na nadciśnienie. „Lubiłem sport, ćwiczenia, bieg, narciarstwo. Byłem bardzo aktywny”. Usłyszeliśmy, że wszystko, co je jest naturalne i jakości „bio”.

Pani Amy-Sue Silcoff, której firma Companions-Drop-in-Companions świadczy domową opiekę dla pana Izia, podziwia jego długowieczność i energię. „Gdy zaczęłam pomagać Iziowi i Mili 3 lata temu, ledwo dotrzymywałam mu kroku. Tak szybko chodził mając ponad 100 lat, po prostu biegał po korytarzu. Zabierałam ich nad jezioro, był tak ruchliwy! Jesteśmy teraz jak rodzina. Do niedawna jeszcze korzystał z wyposażenia w sali-fitness w swoim domu mieszkalnym. Nadzwyczajnie! Praca dla rodziny Mesner ... to przyjemność i przywilej. To dobrotliwi, kochający, dobroduszni ludzie.”

³ Wydanie oryginalne *Light from the Shadows* z roku 2005, wyd. Kanadyjska Fundacja Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego zostało przełożone na francuski, hiszpański, polski i niemiecki. Wydanie polskie *Światło w mroku*, wyd. Studnia Pamięci, 2015 r., zostało ponownie poprawione i wydane w 2025 r.

Jerzy Miller
Poznań

Recenzja książki Beaty Woźniak
Zielona wioska Hnilicze na tarnopolszczyźnie
Od zarania do wygnania 1374-1944

W dniu 11 lutego 2026 roku w siedzibie poznańskiego Oddziału TMLiKPW miał miejsce wyjątkowy wieczór autorski Beaty Woźniak, podczas którego zaprezentowana została wspomnieniowa książka o kresowej wsi Hnilicze na Podolu i wsi Mieszkowice na zachodnich kresach III RP.

Autorka z trzeciego pokolenia polskich wygnańców z Kresów Wschodnich z 1945 roku zadedykowała swoją książkę: „Moim Dziadkom – Stanisławie i Władysławie Sługockim za to, że byli w moim życiu ...”.

Wszyscy licznie zebrani uczestnicy spotkania z panią Beatą Woźniak byli zauroczeni fascynacją, entuzjazmem autorki do historii domu rodzinnego w Hniliczu na kresowym Podolu, jak też do losów rodziny i przyjaciół we wsi Mieszkowice na Pomorzu Zachodnim. Zachwyceni wszyscy byliśmy bogactwem języka, ekspresją przekazu autorki oddającej naturalne emocje, swoisty klimat, tradycje, piękno czy wręcz zapachy dziedzictwa kulturowego jednej wsi kresowej będącej przykładem i bolesnym świadectwem dramatycznej utraty wszystkich wsi, miasteczek, miast na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Zebrani w swoich wypowiedziach na gorąco poruszali wiele spraw, problemów kresowych – wyrażali też nieskrywany, serdeczny podziw, że autorka na 700 stronach swego debiutu książkowego podjęła owocną próbę monografii wsi kresowej.

Pani Beata Woźniak udowodniła, że po wielu latach jako wnuczka kresowych wygnańców może z powodzeniem ocalić od zapomnienia dawny świat Kresów Wschodnich RP. Moim zdaniem autorka dokonała „rzeczy niemożliwej”, - a jednak możliwej.

Cechy osobowości jak cierpliwość, wytrwałość, benedyktyńska pokora, pozwoliły autorce na zgromadzenie setek relacji, wspomnień rodzinnych mieszkańców wsi przy wsparciu pokaźnego zasobu archiwalnego i literatury przedmiotu. Jedną z ważniejszych decyzji życiowych pani Beata Woźniak zakończyła widocznym sukcesem wydawniczym. Moim zdaniem nie jest to wynik wysokiego poziomu merytorycznego czy edytorskiego tej książki, lecz wręcz „zakochania” w kresowych dziejach, w miłości rodziny i przyjaciół z Kresów.

Jako uczestnik spotkania autorskiego z panią Beatą Woźniak w imieniu redakcji „Głosów Podolan” pragnę podziękować za żywy przekaz o dziejach wsi Hnilcze i pogratulować życiowej pasji związanej z odkrywaniem, ratowaniem utraconego kresowego świata. Mamy też nadzieję, że książka p. Beaty znajdzie wielu czytelników wśród wspólnoty kresowej i stanie się lekturą obowiązkową.

Na koniec życzymy autorce kolejnych ciekawych opracowań o Kresach Wschodnich i Zachodnich Rzeczypospolitej. Każde opracowanie naszej wspaniałej autorki będzie spotykało się z należytym szacunkiem ze strony poznańskiej rodziny kresowej.

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

E-mail od Stanisława Srokowskiego: „**ŚWIĘCENIE NOŻY**” - To najnowszy zbiór opowiadań, który niebawem ukaze się w wydawnictwie „Frona”. Poprzedziła go seria moich książek kresowych, by wymienić tytuły: „Duchy dzieciństwa”, „Repatrianci”, „Ukraiński kochanek”, „Zdrada”, „Ślepcy idą do nieba”, „Nienawiść”, „Strach”, „Zanim spłonęli żywcem”, „Z kościoła do piekła”. Przypominam też, iż „Nienawiść”, a także inne moje teksty stały się kanwą do filmu Smarzowskiego „Wołyń”. A teraz zbiór opowiadań „Świecenie noży”.

To najbardziej osobiste moje opowiadania. Oczami małego chłopca widzimy ukraińskie ludobójstwo na Kresach. W tym chłopcu odbijają się moje przeżycia, ból, cierpienie i lęki II wojny światowej. Przeżyłem bowiem tam piekło. Moja wieś została ograbiona i spalona. Zanim jednak to się stało, w domu zbierała się Rada Starszych, dziadkowie, Piotr i Ignacy, oraz wujowe – Marian i Tośko, i rozprawiali o najnowszych wydarzeniach, o tym, gdzie płoną polskie wsie, kto został zamordowany, a kto ocalał i żyje. A mnie cierpła skóra i uciekałem do psiej budy. I tę psią budę pokazał Smarzewski w filmie „Wołyń”. Wiele z tych opowieści wplotłem do książki, choćby historię święcenia noży, którymi banderowcy podcinali naszym rodakom gardła, czy wątek scyzoryka, którym chciał zamordować mojego kuzyna jego ukraiński przyjaciel. Te i inne opowiadania ujawniają brutalną prawdę o przerażających ukraińskich zbrodniach.

Ukraina wydała zgodę na poszukiwania ofiar zbrodni w Hucie Pieniackiej donosi „Kurier Galicyjski” (nr 5/26). Decyzja zapadła 18 lutego br., zgodnie z komunikatem strony ukraińskiej, prace przeprowadzi wspólna ekspedycja ukraińsko-polska. IPN przypomina że procedura ubiegania się o zgodę jest od lat niezmienna i obejmuje najpierw ustalenie miejsca pochówku, a następnie dopiero uzyskania zgody na prace ekshumacyjne. Czyli na ekshumację możemy jeszcze długo poczekać.

XXXIX Tarnopolski Zjazd Kresowian odbył się w dniach 25-29 maja 2026 w Pokrzywniej. Organizatorką, jak w latach ubiegłych była p. Janina Stadnik z Nysy. Relacja ze zjazdu ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Głosów Podolan”.



Eugeniusz Klimaszewski urodził się 15.4.1942 w Brzeżanach, zmarł 7.11.2025 w Poznaniu – Inż. budownictwa, radca Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i Arbiter Urzędu Zamówień Publicznych w Poznaniu. Zasłużony działacz poznańskiego NOT, w tym jego wieloletni prezes.

Andrzej Bogusz urodził się 14 maja 1943 w Turze k. Złoczowa (folwark wsi Lipowce w pow. przemysłańskim) zmarł 19 grudnia 2025 r. Był Absolwentem PWST w Krakowie, był aktorem teatralnym oraz filmowym, ale jego główną pracą był dubbing tj. podkładanie głosu we filmach zagranicznych. Była także reżyserem dubbingu.

ppor. Bronisław Belz urodził się 9 marca 1926 roku we wsi Okopy w pow. buczackim, zmarł 6 stycznia br. w Wielkiej Brytanii. Sybirak, 1943 roku został wcielony do wojska w Iraku i przydzielony do 11. batalionu łączności w ramach II Korpusu Polskiego. W latach 1944-1945 brał udział w działaniach wojennych na terenie Włoch, w tym w bitwie o Monte Cassino. Po wojnie do śmierci pozostał na emigracji.

Józef Reszyński urodził się w wiosce Czernielów Mazowiecki (ob. Soborne) w powiecie tarnopolskim 26 marca 1920 roku, zmarł 10 stycznia 2026. Kombatant – wcielony w 1943 roku do Polskiej Armii. W momencie śmierci był jednym z najstarszych mieszkańców Opolszczyzny.

Zbigniew Kościów urodził się 23 stycznia 1929 r. w Brodach, zmarł 13 marca br. Zmarły był zasłużonym pedagogiem muzycznym, w latach 1981–1984 był prezesem Opolskiego Towarzystwa Muzycznego. Prócz tego był badaczem kultury muzycznej polskich Ormian i Serbołużyczan oraz autorem publikacji.

Redakcja

Na początku II kwartału bieżącego roku przyszło nam pożegnać dwóch wielce zasłużonych badaczy - regionalistów naszego województwa, Panów Eugeniusza Jaworskiego i Józefa Wyspiańskiego. Obydwaj lata spędzili na wyszukiwaniu i zbieraniu materiałów o historii naszych stron. Dzięki tym dwóm osobom pamięć o dwóch powiatach: Zbaraskim i Przemyślańskim została trwale utrwalona w literaturze i będzie źródłem do badań dla przyszłych pokoleń historyków. Nasza redakcja straciła dwóch przyjaciół, z którymi to od lata współpracowaliśmy i byliśmy z nimi w stałym kontakcie – będzie nam ich wielce brakować.

*Igor Megger
Poznań*

Zmarł Eugeniusz Jaworski



Z wielkim smutkiem zawiadamiamy o śmierci wieloletniego współpracownika i przyjaciela redakcji „Głosów Podolan” pana majora Eugeniusza Jaworskiego.

Eugeniusz Jaworski urodził się 16 października 1928 r. w wiosce Kretowce koło Zbaraża. Tam też prze-trwał lata okupacji oraz mordy dokonywane przez ukraińskie bandy spod znaku OUN-UPA. W celu ochrony życia swego, swojej rodziny oraz przyjaciół i sąsiadów, w wieku 16 lat wstępuje do Samo-

obrony - "Istriebitelnych Batalionów". Po wojnie wszyscy mieszkańcy wsi zostali przesiedleni w okolice Żar, gdzie trafili 31.12.1945 po miesięcznej tułaczce. Z powodu wojny udało mu się ukończyć tylko cztery klasy szkoły powszechnej, zaś po wojnie musiał szybko iść do pracy. Był traktorzystą i pomocnikiem kowala, a potem trafił do wojska, w którym służył przez 40 lat.

Na emeryturze był czynnym i zasłużonym działaczem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Jednak jego największą pasją było zbieranie materiałów o rodzinnych stronach.

P. Eugeniusz Jaworski – „Eugeniusz z Podola” jak też w korespondencji z nami się podpisywał, był jednym z najwierniejszych i zarazem jednym z ostatnich naszych czytelników od początku naszego piśmka. Przez blisko 30 lat napisał kilkadziesiąt artykułów dotyczących różnych zagadnień, głównie z życia swojej rodzinnej wioski oraz pobliskich Hrycowiec oraz Zbaraża. Był jednym z najpłodniejszych naszych autorów. Do końca był z nami w kontakcie, czego dowodem są jego wspomnienia, które były zamieszczone w dwóch ostatnich numerach „Głosów”.

Teksty jego, które oparte są na źródłach, są cenne dla badaczy ze względu na szczegóły topograficzne, chronologiczne oraz mnogość nazwisk. Pomimo wieku nie bał się nowinek technicznych i korzystał z komputera i Internetu, co znacznie ułatwiało mu pracę.

Pana majora pożegnaliśmy 2 kwietnia na cmentarzu komunalnym w Żaganii. Pożegnały go salwy honorowe, a do jego grobu została wsypana ziemia z jego rodzinnej miejscowości na Podolu.

Spoczywaj w pokoju Wielki Badaczu naszych stron, pozdrów od nas nasze Podole, na które na pewno teraz spoglądasz...!

Igor Megger
Poznań

Zmarł Józef Wyspiański - piewca Świrza



20 kwietnia br w Lubinie, po długiej chorobie, w wieku 83 lat zmarł p. Józef Wyspiański – kresowy badacz i publicysta, Redaktor Naczelny i wydawca dwumiesięcznika „Spotkania Świrzan”.

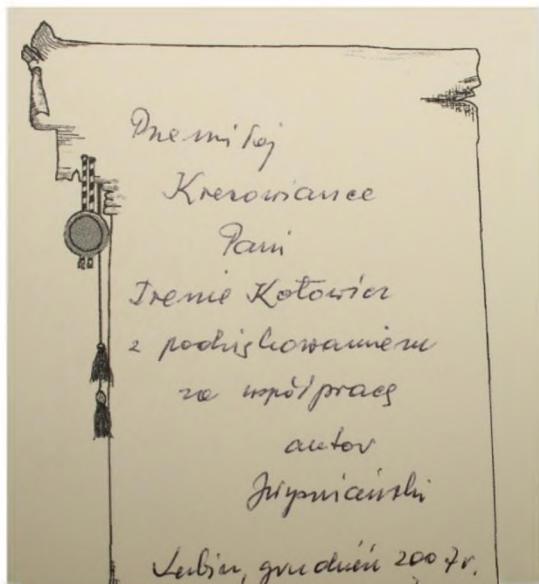
Józef Wyspiański urodził się w 1943 roku w Świrzu, w dawniejszym powiecie Przemyślańskim. Świrz w którym to się urodził, był jak pisze prof. Nicieja w XVI tomie „Kresowej Atlantydy” największym na Podolu, jak nie na ziemiach polskich, skupiskiem osób o nazwisku Wyspiański, tylko w latach 1765-1905 urodziło się tam 417 dzieci o tym nazwisku.

Ekspartiuwany w 1946 r. wraz z rodziną do Dłużyny Dolnej na Śląsku. Ukończył liceum pedagogiczne w Zgorzelcu, następnie studia fizyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, i przez wiele lat pracował jako nauczyciel fizyki, chemii i wychowania technicznego w szkołach podstawowych w Pieńsku i w Liceum Ogólnokształcącym w Lubinie, zyskując liczne wyróżnienia za swą pracę.

W 1989 po przeczytaniu publikacji prof. Andrzeja Żakiego „Świrz. Dzieje kresowego miasteczka, czasy średniowieczne”, postanowił podjąć się próby odtworzenia losów Świrzan, szczególnie w czasach II RP oraz obu okupacji. Tak też powstało w 1992 roku czasopismo „Spotkania Świrzan”.

Przez ponad 30 lat ukazało się 180 numerów tego cennego pisma. Na jego łamach, p. Wyspiański ocalił od zapomnienia wspomnienia byłych mieszkańców Świrza i powiatu przemysłańskiego, publikował prócz tego artykuły historyczne, oraz relacje z sytuacji bieżącej pozostałych tam Polaków. Niestrudzenie, będąc

sam na posterunku, wydawał pismo jako dwumiesięcznik zarówno w wersji papierowej jak i cyfrowej. Prócz „Spotkań Świrzan” J. Wypiański był także autorem trzech książek poświęconym zbrodniom OUN-UPA oraz pozycji „Żołnierze ze świrskiego lasu” dot. AK w pow. przemysłański.



Dedykacja od J. Wypiańskiego dla Ireny Kotowicz w jego książce „Żołnierze ze świrskiego lasu”

Zmarły Pan Józef – „Józek” jak podpisywał się w korespondencji z nami, był wielkim przyjacielem redakcji „Głosów Podolan”. Przez szereg lat wymienialiśmy się materiałami, informacjami, razem szukaliśmy źródeł. On nas naprowadził na zbiory Żydowskiego Archiwum Historycznego, my jego na archiwum przedwojenne go czasopisma „Wschód”. Pomagał nam, gdy jako Oddział Poznański TMLiKPW zbieraliśmy materiały na temat ks. Piotra Struszkiewicza – ostatniego proboszcza Przemysłański, w sprawie którego grobu, na poznańskim Miłostowie, występowaliśmy do IPN o jego ocalenie.

Za swą działalność na rzecz pamięci o Kresach Wschodnich został w 2007 roku odznaczony, przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Za swą działalność na rzecz pamięci o Kresach Wschodnich został w 2007 roku odznaczony, przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Prócz działalności kresowej, zmarły miał jeszcze szereg innych zainteresowań, jak wspomina jego córka Mirka Bożyńska: *Był Społecznikiem z zawołania. Nieważne czy chodziło o czyn partyjny,*

pomoc sąsiadką, pracę na rzecz Lubina (zasiadał w Radzie Miejskiej przez trzy kadencje) czy też o przygotowanie pomocy naukowych na lekcje fizyki. (...) Poszerzał swoją wiedzę i natychmiast stosował w praktyce, czyli... na lekcjach fizyki lub astronomii. Dziś powiedzielibyśmy, że analizował, jak technologia IT może ułatwić zrozumienie abstrakcyjnych praw fizyki.

Był wymagający, ale też sprawiedliwy, cenił żart i dobrą zabawę. Gdy wyszłam za mąż ponoć ktoś dał w szkole anons: „Wesele Wyspiańskiego. Córki. Odbyło się...”

Kochał muzykę. Uwielbiał śpiewać, ciągle coś nucił. I dobrze tańczył. Tak mówiły Jego taneczne partnerki, ja zaś pamiętam z dzieciństwa tort, który wygrali z Mamą na dancingu w Pieńsku. Single z przebojami zamawiał Tato jeszcze jako kawaler. A gdy w 1979 roku kupił stereofoniczny magnetofon kasetowy to pożyczał od uczniów płyty, żeby zrobić składanki z ówczesnymi szlagierami. (...)

Tworzył i kreował nasze życie nieustannie. Gdy wymyślał jakiś wyjazd. Gdy robił nam drobne i większe prezenty. Gdy udawał na organach Bacha, gdy męczył poniemieckie skrzypce. (...)

Ach, dwie jeszcze rzeczy lubił mój Tato: brandy oraz koszule z mankietami. Nigdy nie nosił dżinsów i t-shirtów. Lubiliśmy mówić, że nazwisko do czegoś zobowiązuje.

Pogrzeb Józefa Wyspiańskiego odbył się 23 kwietnia 2026 roku na starym cmentarzu w Lubinie

*Hanna Dobias-Telesińska
Poznań*

Zmarła Irena Bereźnicka

Z wielkim żalem informujemy, że 25 lutego 2026 r. po dłuższej chorobie zmarła nasza koleżanka Irena Bereźnicka. W ostatnią drogę odprowadziliśmy naszą Koleżankę 5 marca 2026 r. na Cmentarzu parafialnym św. Antoniego Padewskiego, przy ul. św. Antoniego w Poznaniu.

Irena Bereźnicka urodziła się 25.03.1942 r. w Orelcu koło Kołomyi. Rodzice byli nauczycielami. W 1943 r. uciekli przed bandami UPA do Śniatynia, gdzie przebywali do końca wojny. W 1945 r. przyjechali na tzw. Ziemie Zachodnie do Brzegu, gdzie ojciec został kierownikiem szkoły podstawowej. Tu Irena ukończyła szkołę podstawową, a Liceum Ogólnokształcące w Nowej Soli. Studia na Wydziale Matematyki kończyła na Uniwersytecie Wrocławskim. Jej wykładowcami między innymi byli profesorowie ze Lwowa: Steinhaus, Hartman i Knaster.

W 1965 r. rozpoczęła pracę w Technikum Mechanicznym w Głogowie, potem w Poznaniu od 1986 r. kolejno w XII L.O., Technikum Chemicznym, Technikum Łożysk Toczyńskich i Szkole Sportowej. Często usiłowała młodzieży przekazać wiedzę historyczną, która w tym okresie była znacznie okrojona lub wręcz zafałszowana. Oprawdzała swoje klasy po muzeach, kościołach, cmentarzach, gdzie znajdują się groby wybitnych Wielkopolan. Organizowała wycieczki szlakiem hymnu narodowego – Manieczki, Winogóra. Opowiadała o legionach i Piłsudskim. Miała z tego powodu dużo nieprzyjemności w szkołach.

W okresie Solidarności i stanu wojennego działała w grupie charytatywnej przy Zakonie Zmartwychwstańców w Poznaniu. Po 1989 r. uczestniczyła w akcji pomocy Polakom we Lwowie i Kresach Południowych. Jeździła ze Zmartwychwstańcami do Lwowa z transportem darów. Zakonnicy odprawiali msze polowe dla wiernych w Haliczu, Krzemieńcu, a w Stanisławowie pomagali ks. Halimurce wyposażyć szkółkę przykościelną.

Początkowo Irena Bereźnicka wstąpiła do oddziału TML we Wrocławiu. Do oddziału poznańskiego należała od 1994 r. Zajęła się kolportażem prasy kresowej, opieką nad klubem TML. Brała udział we wszystkich akcjach charytatywnych, w pomocy członkom poznańskiego Oddziału TML, współorganizowała spotkania z wybitnymi Kresowianami. Propagowała problematykę kresową kolportując prasę w szkołach, muzeach i wielu instytucjach na terenie Poznania. Za swoją pracę zawodową otrzymała Złoty Krzyż Zasługi.

gi, a za pracę w TMLiKPW została uhonorowana Złotą Odznaką TML i KPW w 1999 r.

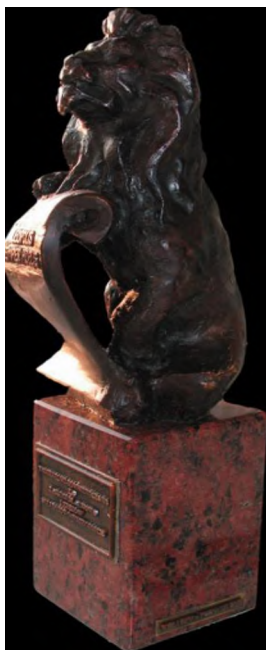


Śp. Irena Bereźnicka pokazuje wizerunek swej cioci zamordowanej przez OUN-UPA

W swej działalności w Towarzystwie była bardzo aktywna, prowadziła kawiarenkę podczas dyżurów i spotkań cotygodniowych poznańskich Kresowian, gdzie można było wypić kawę i herbatę, poczęstować się słodkościami. Dbała o porządek w pomieszczeniach Towarzystwa. Tak długo jak na to pozwalały jej siły uczestniczyła w życiu naszego Oddziału. W wolnych chwilach pisała ciepłe i nostalgiczne wiersze, które z zadowoleniem czytaliśmy podczas spotkań.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Tomasz Banaszekiewicz Laureatem wyróżnienia Semper Fidelis w roku 2026



Informujemy, że decyzją Zarządu Poznańskiego Oddziału TMLiKPW laureatem wyróżnienia Semper Fidelis w roku 2026 został Pan Tomasz Banaszekiewicz.

Osoba pana Tomasza Banaszekiewicza w pełni zasługuje na w/w wyróżnienie, spełniając kryteria regulaminu tego wyróżnienia. Tomasz Banaszekiewicz obecnie jest nauczycielem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. C.K.Norwida w Lublinie oraz Centrum Kształcenia Ustawicznego w Lublinie. Uczy biologii, chemii, geografii w szkołach średnich. Jest absolwentem Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie na kierunkach Biotechnologia oraz Biologia i Chemia o specjalności nauczycielskiej. Wyróżnia się szeroką działalnością charytatywną m.in. w okresie VI-VIII 2016 r.

był wolontariuszem w dzielnicy nędzy Dar Es Salaam w Tanzanii, gdzie posługiwał w miejscowym szpitalu, uczył w szkole, był animatorem zabaw dla dzieci i młodzieży. Jego działalność obejmowała także ośrodki polonijne na Łotwie (2016-2020 – nauczyciel w Polskiej Szkole Średniej w Rydze), we Lwowie (Związek Polaków), w Grodnie na Białorusi (Związek Polaków), przygotowywał młodzież do konkursów i olimpiad z zakresu języka polskiego i historii (Konkurs Recytatorski im. Adama Mickiewicza dla Polaków z Zagranicy „Kresy”, Międzynarodowy Konkurs „Być Polakiem”, Konkurs fotograficzny „Historyczne widoki Napoleona Ordy – wczoraj i dziś” organizowany przez Fundację „Pomoc Pola-

kom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego, Międzynarodowy Konkurs dla Polonii, Międzynarodowy Konkurs dla Młodych Polaków Mieszkających poza granicami kraju organizowany przez Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana w Krakowie – kilku laureatów i finalistów. Pełniąc funkcję nauczyciela polonijnego Tomasz Banaszkiwicz przygotowywał uroczystości patriotyczne na Kresach, obchody Święta Niepodległości, Dnia Języka Ojczystego, Świąteczko Pamięci, rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja i in. Pisał także projekty do fundacji, stowarzyszeń oraz lokalnych konsulatów celem pozyskania dodatkowych środków finansowych na działalność dodatkową ośrodków w których nauczał.

Jego działalność np. na Białorusi wiązała się z prześladowaniami: podczas pracy w Grodnie u Andżeliki Borys był wielokrotnie przesłuchiwany przez milicję, nachodzony w domu. Skutkiem jego działalności było nieuzyskanie pozwolenia na dalszą działalność i po miesiącu pobytu w Grodnie został wydalony z Białorusi. Po interwencji polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych powrócił do Związku Polaków w Grodnie i pomimo zagrożenia kontynuował swoją pracę. Był ostatnim nauczycielem, który pracował na Białorusi w charakterze nauczyciela delegowanego z Polski (do maja 2020 r.)

Tomasz Banaszkiwicz zajmuje się także publikowaniem jako autor lub współautor wielu pozycji upamiętniających Polaków na Kresach:

- Współautor publikacji naukowej pod. red. Adama Hlebowicza „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945 – 1991. Tom 3, 13 biogramów – blisko 100 stron, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2024.
- Autor książki „Bastiony polskości. Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane”, s. 512, Rzeszów 2025, Wyd. Instytut Pamięci Narodowej – 50 wspomnień/ relacji Polaków zamieszkałych we Lwowie zasłużonych dla polskości. Książka została napisana bez wynagrodzenia oraz wydana w celach edukacyjnych. Powstawała sześć lat celem upamiętnienia rodaków ze Lwowa. Pan Banaszkiwicz zbierał informację o Polakach ze

Lwowa urodzonych przed 1940 r, podczas pełnienia funkcji nauczyciela polonijnego. Była to jego dodatkowa inicjatywa poza pracą w szkole.

Po powrocie do Polski Tomasz Banaszekiewicz wciąż kultywuje pamięć o Kresach i pozostających tam Rodakach. Organizuje różnorakiego rodzaju działania:

- Wykład “Lwowskie Bohaterki” – wystąpienie podczas ogólnopolskiego seminarium edukacyjnego “Kobiece oblicza historii” dla ok. 100 nauczycieli z Polski (4 X 2025 r.) organizowany przez Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej,
- Organizacja wystaw portretów mieszkańców Lwowa w ramach projektu “Historie Lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisanych” w Galerii Własna Strzecha we Lwowie. 50 portretów zostało wykonanych przez uczennicę Lubelskiego Plastyka i przekazane samym zainteresowanym oraz ich rodzinom.
- Wystawa na terenie Parku Ludowego w Lublinie dotycząca losów wybranych Lwowiaków w ramach realizacji projektu edukacyjnego “Losy rodzinne na tle najnowszych wydarzeń historii Polski z motywem Kresów w tle”. Wystawa była dostępna od marca do października 2022 r.
- Tomasz Banaszekiewicz przygotowuje uczniów do Ogólnopolskich konkursów w ramach których uczniowie wykonują komiksy, animacje i filmy o losach Lwowiaków. Wśród laureatów jest kilkudziesięciu uczniów, którzy z sukcesem wzięli udział w konkursach: “Kresy – polskie ziemie wschodnie z XX wieku”. Organizatorem był IPN, “Ludzie Kresów: opowieści nieznanne” – organizator Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej.
- Tomasz Banaszekiewicz organizuje zbiórki finansowe na rzecz pozostałych we Lwowie Polaków.